Nr. 158. Lwów — Piątek dnia 11 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h, tłustym garmondem „ „ [illegible] h, koresp. prywatne „ „ [illegible] h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . [illegible] h.

Dziś: św. Pelagii P. — Cyrusa i Jana. Jutro: św. Henryka — Piotra i Pawła. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 17, Zachód „ 7 m. 51 | Długość dnia godzin 15 minut 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Rozwój okrucieństwa.

Ilekroć kolonizacyjna działalność Europejczyków dostarczy nowych faktów, świadczących o okrucieństwie rasy aryjskiej, nie pomijamy tego tematu, bo się z niego wysnuwa dowód, że wielka materyalna cywilizacya, ogromny rozwój sztuk i nauk, kolosalny postęp w dziedzinie przedsiębiorczych wynalazków bynajmniej nie uszlachetniają serca i nie łagodzą obyczajów, jeżeli jednocześnie — jak teraz w Europie — jest w poniewierce religia i podkopywana przez nią moralność. Nie ten jest barbarzyńcą, kto na książkach nie wykształcił swego umysłu, lecz ten, kto swej duszy nie wypełnił wzniosłymi ideałami. A o ideałach coraz bardziej zapomina Europa, zapominają o nich wszyscy biali ludzie, żyjący w atmosferze swarów i nienawiści rasowych, religijnych, ekonomicznych, jakichkolwiekbądź, byle były! Kto się dziwi hakacie pruskiej, dzikości anarchistów, wybrykom kliki rządzącej Francyą, rabunkom, popełnianym przez plutokratów, ten niech się przyjrzy kolonizacyjnej działalności Aryjczyków: w niej, w rozmiarach ogromnie powiększonych, ujrzy obraz duszy współczesnego Aryi, duszy wyzutej masońskiem wychowaniem z wszelkiej moralności — i wtedy zrozumie szowinizm, hakatę, socyalizm — wszystko to, co w różnym stopniu jest objawem społecznego anarchizmu.

Niedawno nadeszła z Afryki wiadomość, że kolonizatorzy portugalscy, pokonawszy powstanie murzynów i arabów w Zambesi, kładli obnażonych jeńców na ziemi i po nagich ich piersiach dopóty wodzili rozpalonemi żelazkami, aż od tego prasowania nieszczęśliwi konali; innych stawiali szeregiem, szyje ich przepalali dwoma sznurami, które następnie skręcali razem i w ten sposób dusili odrazu po kilkadziesiąt ludzi.

Z Transwalu donoszą, że Boerzy byliby dalej toczyli wojnę, gdyby ich rodziny, zamknięte w „koncentracyjnych obozach“, nie były skazane przez Anglików na śmierć głodową. Brak żywności tłomaczy to okrucieństwo angielskie, ale czyż nie byłoby szlachetniej znieść koncentracyjne obozy? Za ten sposób prowadzenia wojny z dziećmi i kobietami surowo potępiono wielkorządcę Kuby jenerała Weylera i w całej Europie ze zgrozą powtarzano jego słowa: „Ja ich nie zabijałem, oni sami umierali!“ — a teraz potem Anglicy zastosowali w Transwalu!

W Stanach Zjednoczonych właśnie ukończono proces sądowy, wytoczony kilku jenerałom i wielu oficerom za nadzwyczajne okrucieństwa na wyspach Filipińskich, odebranych Hiszpanii wrzekomo po to, aby im dać polityczną niezależność, ale zaraz potem wziętych w jarzmo amerykańskie. Ludność filipińska zaczęła podnosić oręż przeciw zdradliwym oswobodzicielom, zaczęła się więc wojna, która jeszcze się nie skończyła i na którą Amerykanie patrzą jako na dzieło patryotyzmu i cywilizacyi. Oskarżonych jenerałów i oficerów uniewinniono, bo chociaż amerykański kodeks militarny w jednym z swoich paragrafów głosi: „Żadna wojenna konieczność nie usprawiedliwia dzikości“, i „W żadnym wypadku nie wolno dla zdobycia języka używać tortur“ — to jednak nie kierowali się pobudkami osobistemi, lecz mieli na oku dobro sprawy amerykańskiej.

Cóż oni robili? W ostatniej książce *La Revue* znajduje się pod tytułem „Les atrocités americaines“ sprawozdanie z tego procesu. Dowiadujemy się tedy, że kiedy do jakiejś wsi filipińskiej nadciągała silna amerykańska załoga, wnet ludność zakopywała broń i wracała do codziennych zajęć, a kiedy ta załoga odchodziła, odkopywano broń i rozpoczynano partyzantkę. Szło więc Amerykanom o znalezienie tej broni, wypytywali mieszkańców, gdzie ją zakopano, a ponieważ wszyscy oni udawali, że nic nie wiedzą o żadnej broni, więc związanych kładziono ich na ziemi na wznak, wstawiano do gardła metalową rurkę i wlewano wody po kilka wiader. Przez wąską rurkę woda się sączyła powoli i męka trwała długo, nieraz cały dzień. Nieszczęśliwy Tagal pęczniał, dostawał drgawek, oczy mu wyłaziły na wierzch; wtedy przerywano mękę, ugniatano Tagala, albo taczano go po ziemi jak kłodę, aby oddał wodę i potem znów go pytano, gdzie broń zakopano. Jeżeli nie powiedział, powtarzano torturę. Zwykle wśród tych mąk Tagal konał, lecz jeżeli nie było czasu doprowadzić tej operacyi do śmiertelnego końca, to po prostu dobijano męczennika, a w raportach do wyższej władzy pisano, że była potyczka, w której poległo tylu-to a tylu Tagalów. Za takie zwycięstwo dowódzcy otrzymywali nagrody, lubo naczelne dowództwo wybornie wiedziało, jakie to były potyczki i jak ginęli Tagalowie. Na wyspie Samar walczyły z Amerykanami nawet dziesięcioletnie chłopaki, więc w końcu gubernator tej wyspy rozkazał wystrzelać wszystką dziatwę, ustnie zaś zalecił swym podwładnym oficerom, aby w raportach swoich o liczbie zabitej dziatwy nazywali ją dzikiemi szczeniętami, iżby nie dowiedziano się w Stanach o tych herodowych praktykach. Jeden świadek kapral Ryszard O'Bryn zeznał przed sądem: „Naszemu oddziałowi kazał jenerał zrównać z ziemią jedno tagalskie miasteczko, a mieszkańców nie brać do niewoli. Wiedzieliśmy, że to znaczy: wymordować wszystkich! Lecz miasteczko nie okazało nam żadnego oporu, owszem cała ludność wyszła na nasze spotkanie; trzech starców na czele niosło biały sztandar, za nimi inni dźwigali owoce. Otoczyliśmy ich, odezwała się komenda: „ognia!“ — i wybiliśmy wszystkich co do nogi“.

Tak postępują biali ludzie z przeciwnikami, posiadającymi skórę innego koloru. Nie o wiele lepiej postępują w domu. Te same okazują uczucia, chociaż używają innych sposobów. Attyla ich wzorem, a ich godłem — opancerzona pięść. Taki jest skutek wysokiej materyalnej cywilizacyi, hołdowania militaryzmowi, szowinizmu narodowego, ubóstwiania złota — i zupełnego wzgardzenia zasad moralnych.

Obalenie plotek.

Kłamstwo panuje niepodzielnie w tak zwanych „popularnych dziennikach“ — one żyją zmyśleniami i niemi karmią swą publiczność, która pod wpływem takiej lektury coraz bardziej traci zmysł polityczny i pojmowanie sytuacyi. Jest przytem system w tych kłamstwach, bo owe popularne dzienniki z zasady nie odwołują swych zmyśleń. Trzeba tedy walczyć z tą okropną zarazą, która pożyteczną dla społeczeństwa służbę dziennikarską zmienia w zdrożne i szkodliwe plotkarstwo. Teraz plotą „popularne“ dzienniki, że król Wiktor Emanuel nakazał swemu dworowi tak ułożyć kierunek drogi do Petersburga, aby ominąć Austryę, gdyż król nie chce się spotkać z Cesarzem Franciszkiem Józefem, lubo odwiedzi różnych monarchów i nawet prezydenta Loubeta. Tak samo plotły te dzienniki, że niemiecki cesarz ostentacyjnie unikał naszego Cesarza w Dreźnie, na pogrzebie króla saskiego i że rzeczywiście obaj ci monarchowie ledwo że z daleka się przywitali. Panowie pisujący w „popularnych“ dziennikach mają swoje własne bardzo oryginalne pojęcia o towarzyskich zwyczajach sfer dworskich i oryginalny sposób wyciągania politycznych wniosków z domniemanej ordynarności. To im wolno. Ale dlaczego teraz nie zanotowały zaprzeczenia polskiego, które się pojawiło w półurzędowych pismach?

Organ dworu saskiego pisze: „Cesarz Franciszek Józef przybył do Drezna przed południem i był na dworcu powitany przez wszystkich dynastycznych książąt, którzy już przed nim przyjechali na pogrzeb. Potem wszyscy złożyli mu wizytę i natychmiast byli rewizytowani. Po południu nadjechał cesarz Wilhelm z cesarzową. Ci sami dynastyczni książęta znowu wyjechali na dworzec, a Cesarz Franciszek Józef powitał niemiecką cesarską parę w Zamku i wprowadził cesarzowę pod rękę do jej apartamentu. Zaraz potem cesarz Wilhelm złożył wizytę Cesarzowi austryackiemu. Ci monarchowie spędzili sam na sam pół godziny, później zaś aż do samego odjazdu z Drezna okazywali sobie największą uprzejmość“.

Co zaś do marszruty króla włoskiego, to już wiadomo, że włoski pojedzie on przez Austryę, mianowicie z Ali na Insbruk. Ale nadto *Pol. Corr.* wystąpiła przeciw pogłoskom, że król Wiktor Emanuel nie zamierzał złożyć wizyty Cesarzowi, tylko po prostu ta sprawa nie jest teraz rozważana, ponieważ na czas słabości królowej król chce być w domu. Inna pogłoska, wedle której Cesarz uda się przez Insbruk, aby się tam widzieć z królem podczas jego przyjazdu, jest tak samo niedorzecznem zmyśleniem, jak to, że król unika Austryi.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia z 9 lipca.)

W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad budżetem po p. Rutowskim zabrał głos ruski włościanin p. Huryk i krytykował całą administracyę kraju, a zwłaszcza niewłaściwe postępowanie władz podatkowych i szkolnych z włościanami. Stosunki w kraju są zdaniem p. Huryka takie, że właściwie należałoby postawić wniosek o odmówienie wszelkich podatków i dodatków do podatków dopóty, dopóki ustawy zasadnicze nie wejdą w swe prawa.

Namiestnik hr. Piniński zabrał głos, by odpowiedzieć na zarzuty podniesione w toku debaty przeciw rządowi i jego organom. Przedewszystkiem zaprzeczył mówca jak najenergiczniej zarzutowi p. Korola, jakoby nienawiść i niechęć do Rusinów była hasłem działalności rządu i większości sejmowej, tudzież jakoby urzędnicy polityczni popierali korupcyę. Zaiste dziwną chorobę przechodzi społeczeństwo w obecnej dobie. Mimowoli odnosi się wrażenie, jak gdyby tworzyła się jakaś nowa niebezpieczna teorya, której pierwszą zasadą jest: pamiętaj, abyś nienawidził każdego, mówiącego innym językiem. Co się tyczy zarzutów na przewlekanie załatwiania spraw przez władze administracyjne, zwraca mówca uwagę, że włościanie nasi mają znamienny rys charakteru, tj. zamiłowanie do prawowania się. Ta żyłka procesowa objawia się także w stosunku z władzami administracyjnemi. Rzadko kiedy obejdzie się jaki wybór bez protestów, a protesty te przechodzą przez wszystkie instancye. Namiestnik zapewnia, że wszystkie zarzuty podniesione przez p. Korola, jakkolwiek są ogólnikowe, będą ściśle zbadane, dziś jednak może już stwierdzić, że grzeszą one ogromną przesadą.

P. Barwiński zarzucił namiestnikowi, że bywa na procesyach łacińskich Bożego Ciała, a na ruskie deleguje niższego urzędnika. Owoż mowca oświadcza, że zawsze dalekim był od jakiegokolwiek lekceważenia obrządku grecko-katolickiego i przypomina, że był w tym roku na ruskiej uroczystości resurekcyjnej, a w łacińskiej nie brał udziału. Dziwną jest polityka „ludowa“, uprawiana przez p. Stapińskiego. Zamiast szukać coraz więcej zwolenników pracy dla dobra ludu, stara się p. Stapiński poniekąd odstraszyć wszystkich od tej pracy. Wobec zarzutów, podnoszonych przeciw urzędnikom politycznym, konstatuje mowca, że zawsze i wszędzie czuwa nad tem, aby ich działalność była prawdziwie obywatelską. Należy jednak mieć pewną wyrozumiałość. Wciąż uchwalane są nowe ustawy, a personal władz administracyjnych jest niedostateczny. Mowca stara się gorliwie o powiększenie go i już mu się to w części udało i niewątpliwie postępujemy ku lepszemu. Nie zapominajmy jednak o tem, że jak w sztuce krytyka jest łatwiejszą aniżeli tworzenie, tak i w administracyi. Niechaj krytyka będzie życzliwą i sprawiedliwą. (Oklaski).

P. Rotter krytykował przedewszystkiem działalność p. Hablińskiego, kierownika administracyi podatkowej w Krakowie i zarzucił mu, że plądruje kieszenie obywateli. Na uwagę marszałka, że nie należy takich wyrażeń używać, odpowiedział p. Rotter, że może tego słowa nie powtórzyć więcej, ale wypowiedziane ono już zostało.

W dalszym ciągu krytykował p. Rotter działalność starostów i poruszył mowę malborską, przyczem rzekł, że wywołała ona ogólne oburzenie na cesarza Wilhelma.

Marszałek przerwał mówcy, wzywając go, aby osoby obcego monarchy nie mieszał do dyskusyi. Na to zawołał p. Bojko: Co nas obchodzi cesarz Wilhelm.

Bądź co bądź p. Rotter sądzi, że Sejm powinien był zamanifestować swoje uczucia wobec mowy malborskiej, a zarzut, że to mogłoby zaszkodzić Polakom w Poznańskiem, nie wytrzymuje, zdaniem p. Rottera, krytyki. Także obchód grunwaldzki powinien wypaść jak najwspanialej.

Po mowie p. Rottera uchwalono na wniosek p. Abrahamowicza zamknięcie dyskusyi. Mówcami jeneralnymi wybrano X. Stojałowskiego *contra*, a p. Kozłowskiego *pro*.

O godz. 4 po południu przerwał marszałek obrady, a dalszy ciąg ich naznaczył na godz. 8 wieczorem.

* *

Posiedzenie wieczorne.

Marszałek o $^{1}/_{2}9$ wieczorem otwiera na nowo posiedzenie. Zabiera głos X. Stojałowski. Na wstępie wyłuszcza, dlaczego zapisał się do głosu *contra*. Nie chce przez to zaznaczyć, że nie uznaje żadnych konkretnych prac Sejmu, lecz chce dać wyraz temu, że nie wszystko jest jeszcze dobre, nie wszystko tak „wygładzone“, jakby się zdawać mogło. Pierwszym takim punktem jest to, że większość sądzi, że Sejm nasz nie ma prawa zabierać głosu. Austrya właściwie nie istnieje, według ustawy są tylko „królestwa i kraje, reprezentowane w Radzie państwa“, więc te kraje mają prawo stanowić o swych żywotnych interesach, a zatem też o kwestyi narodowej, która jest najżywotniejszym interesem. Tymczasem Sejm nasz w sprawie wrzesińskiej zadowolił się oświadczeniem, a nie powziął uchwały, zaś w sprawie malborskiej nawet ograniczył się tylko do poufnych obrad. Mówca gani to nie ze względów dyplomatycznych lub politycznych, lecz jako objaw tego, że Sejm przystał na pewne ukrócenie swych praw.

Jest to zwłaszcza złem — powiada X. Stojałowski — w naszych stosunkach, wobec tego, że mamy prasę, która ludność naszą tylko deprawuje. Mówca pokazuje numera *Kuryera Lwowskiego* i *Dziennika Polskiego* i wytyka, że one tak złe podają sprawozdania o Sejmie. Z *Kuryera* cytuje mówca słowa, że „w Sejmie są sami mameluccy, że oni nic nie robią i że każdy uczciwy Polak uchyli czoła przed p. Stapińskim“ — z czegoby wynikało, że nawet w tym Sejmie nie wiele byłoby uczciwych Polaków. W *Dzienniku Polsk*[illegible] zaś w takiej chwili, jak obecna, zamieszcz[illegible] są długie artykuły, jak np. „Los von Rom [illegible] Bawaryi“, a z obrad Sejmu podaje się tylko niewielka szpaltka. Wobec takiej złej prasy, Sejm powinien wyraźnie zamanifestować swe narodowe stanowisko dla pouczenia szerokich warstw narodu.

Drugi punkt, który mówca chce wytknąć, jest to, że referent budżetu wspomniał o „szanownych opozycyach, które występują przeciw wszelkiemu posłuchowi dla władzy i łudzą lud obietnicami“. Owóż X. Stojałowski twierdzi, że opozycyi chrześcijańsko-socyalnej to wcale dotyczyć nie może, gdyż ona już dlatego, że jest chrześcijańska, nie może zasadniczo występować przeciw władzy, którą przecież św. Paweł nazwał *Minister in bonum* (sługą ku dobremu). Ale też z tego wynika, że nie wszelką moc należy szanować i jej się poddawać, lecz tylko tej władzy, która wiedzie ku dobremu. Tymczasem u nas w bardzo wielu wypadkach władze nie wiodą bynajmniej ku dobremu. Stwierdzili to przecież tacy mówcy poważni, wcale nie opozycyjni, jak prof. Milewski i hr. Stadnicki. Mówca ku uciesze słuchaczy cytuje w sposób humorystyczny liczne wypadki z dziedziny administracyi państwowej, sądownictwa i władz autonomicznych, w których działy się drastyczne nadużycia. Zwrócony do Rusinów, powiada, że tak samo nieraz postępują starostowie Rusini, jak i Polacy, że więc nie powinni oni w swych skargach na te nadużycia dopatrywać się prześladowania ich narodowości.

Ks. Stojałowski twierdzi następnie, że jego stronnictwo jest tą partyą środkową, która stanowi pomost między konserwatyzmem, który się teraz coraz bardziej odmładza, a demokracyą, która się coraz więcej starzeje. Wadą demokratycznego stronnictwa było zawsze to, że nie umiało ono się brać praktycznie do roboty demokratycznej, że nie zorganizowało ludu. Inteligencya małomiasteczkowa przeważnie nie postępuje wobec ludu jako prawdziwa demokracya. Zresztą — konkluduje mówca — większa część wszystkich nadużyć wynika z tego, że za wszystkiem stoi — żyd, że wszędzie panuje jakiś duch żydowski. To jest właśnie nieszczęściem demokratów, że muszą iść z żydami, a to dlatego, że nie umieli zorganizować miast.

Następnie zwraca się x. Stojałowski przeciw twierdzeniu Rusinów, że Polacy chcą polonizować Rusinów łacińskiego obrządku. Rzecz ma się odwrotnie, są to Polacy zruszczeni a zruszczyli się wskutek tego, że istnieją takie rozległe parafie, iż proboszczowie ich, mając wielkie dochody, gdy się postarzeją, nie dbają o poszczególnych parafian, lecz gdy przyjdzie jaki chłop z żądaniem, by mu proboszcz dziecko ochrzcił lub pochował kogo, to dają mu kartkę do ruskiego xiędza, żeby on mu dziecko ochrzcił lub zmarłego pochował. W ten sposób ginie wielu Polaków dla narodowości polskiej i obrządku rzymskiego. Wina leży w tem, że istnieją tak obszerne parafie. A wreszcie — rzekł mówca zwrócony do Rusinów — ja osobiście wierzę, że przyjdzie kiedyś do wielkiej walki świata słowiańskiego z germańskim, otóż wówczas, bracia Rusini, wierzcie mi, będziecie błogosławili

---

10) BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Roman przeciwnie był dzisiaj niezwykle poważny i milczący.

Ten przepych szalony, roztoczony dokoła, zbyt żywo przypominał mu bogactwo narzeczonej i własne ubóstwo i przykro dotykał jego dumę. Czuł dobrze, że ci wszyscy zaproszeni, uśmiechając się do niego i winszując na pozór serdecznie, patrzą na niego z zazdrością i jakby z pewnem lekceważeniem, jakby na człowieka, który ślepym przypadkiem wygrał wielki los na loteryi życia. Co oni wiedzieć mogli o nim! Czyżby uwierzyć chcieli, czyby zrozumieć nawet byli w stanie, że te bogactwa, których mu tak zazdrościli, ten przepych, rzucający się w oczy na każdym kroku — to była właśnie jedyna, ciemna strona szczęścia jego.

W głębi duszy jego był, jakby mimowolny jakiś żal do Olgi, że tego nie odczuła i tym królewskim balem tak niebacznie dała mu więcej niż kiedykolwiek uczuć różnicę, jaka była między nimi. Przytem, tak mało mógł mieć ją dziś dla siebie.

Musiała zajmować się gośćmi i całem przyjęciem, słowem, być prawdziwą panią domu, gdyż pani Kamila, zesznurowana dziś gwałtownie w strojnej, adamaszkowej sukni, czerwona jak piwonia, ledwo dysząc pod ciężarem swej tuszy, od samego początku zabawy umieściła swą okazałą postać na wygodnym fotelu w rogu balowej sali i nadaremnie usiłując ochłodzić się ogromnym wachlarzem z piór strusich, nie troszczyła się o nic więcej.

Olga więc musiała myśleć o wszystkiem, i mało miała czasu do rozmowy z narzeczonym.

Gdy widział ją zdaleka, jak przesuwała się po salonach, piękna jak sen w tej błękitnej sukni i tej aureoli ognistych włosów, gdy widział, jak zbierała zachwycone spojrzenia i śmiała się swawolnie, pozwalając się podziwiać — przykre jakieś uczucie ściskało mu serce, bo czuł, że tak będzie przez życie całe, że nigdy nie będzie miał jej na własność swą niepodzielną, że zawsze świat będzie zabierał mu część jej myśli, jej spojrzeń, jej cudnych uśmiechów...

Ten barwny motyl, wychowany w słońcu, potrzebuje koniecznie do życia blasku i kwiatów...

A on? Jakież miejsce pozostanie dla niego w tem wszystkiem? Czy z góry już ma zgodzić się na rolę — pierwszego sługi?

— Nie, nie, nie! Muszę ją mieć dla siebie, wyłącznie, niepodzielnie! Nie pozwolę, żeby świat wcisnął się między nas, nie pozwolę, żeby ona temu światu oddawała coś ze swej duszy, która do mnie, do mnie tylko należeć powinna! Oszalałbym w takiem życiu! Raczej stracić ją, zerwać...

Lecz na samą myśl tę zrobiło mu się tak straszno, tak zimno i ponuro w duszy, jakby spojrzał nagle w grób otwarty — i poznał wtedy, że kocha ją tak niezmiernie, iż wolałby całe życie znosić nawet męczarnie przy jej boku, niż ją stracić!

Wyszedł z salonu na kamienny taras przed domem, oświetlony różnobarwnymi lampkami, których całe roje świeciły zdala w ogrodzie, jakby zawieszone w powietrzu fantastyczne, świetlane jakieś kwiaty.

Chłód i cisza nocy otrzeźwiły go z gorączkowych marzeń.

— Oszalałem chyba! Czyż brać jej mam za złe, że zajmuje się gośćmi, że bawić się lubi, że piękna i wesoła? Ubliżam jej tą moją zazdrością — wszak wiem i wierzę, że ona mnie kocha, ta jedyna dziewczyna moja!

Wrócił do sali balowej. Muzyka grała galopa; kilkanaście par szybko jak wicher wirowało dokoła.

Poszukał wzrokiem Olgi.

Odprowadził ją właśnie na miejsce jeden z danserów.

Roman stanął przed nią i skłonił się, zapraszając do tańca.

Podniosła na niego oczy tak promienne, tak pełne wielkiej miłości, że w tej chwili byłby miał ochotę śmiać się głośno z poprzednich swych myśli i obaw i przeprosić za nie całem sercem tę swoją ukochaną!

Puścili się w szalony wir galopa; jak burza obiegli parę razy salę wkoło.

Oczy ich śmiały się do siebie — na ustach rozchylonych zdawały się drgać słowa pieszczotliwe, gorące.

— Kocham cię! kocham cię! — szeptali namiętnie, z dłonią w dłoni, z twarzą przy twarzy.

Muzyka grała, kwiaty pachniały i więdły od gorąca, światła błyskały i mieniły się tęczowym blaskiem w złoceniach ścian, krzyształach świeczników i klejnotach kobiet — a oni wszystko to widzieli, jak przez mgłę, widzieli jasno tylko wielką miłość swoją i wiedzieli, że należą do siebie i należeć będą na wieki.

Wszystkie oczy zwrócone były na nich, zwrócone z najróżnorodniejszemi uczuciami.

W gromadce starszych pań, pani Anna Sławska, jakby odmłodzona radością, zdawała się zapominać o wszystkiem, co przeszła już w życiu, o wszelkich troskach i biedach, i żyć tylko szczęściem syna.

Bóg wysłuchał jej modłów. Nie będzie już potrzebowała lękać się o przyszłość jego, nie zazna on już trudów życia, nie będzie borykał się dłużej z niedostatkiem — teraz swobodnie będzie mógł poświęcić się swej sztuce, spokojnie dążyć ku wyżynom, wolny zupełnie od tych trosk materyalnych, które nieraz jak ołowiem obciążają skrzydła artysty i gwałtem ściągają na ziemię. Będzie szczęśliwy, mając przy sobie tę śliczną, szlachetną dziewczynę, którą ubóstwia i która też kocha go duszą całą...

Od długich, długich lat, niemal już od czasu, gdy sama była tak młodą jak Olga, nie była pani Anna tak spokojną i szczęśliwą jak dziś.

Obok niej, w białej lekkiej sukience, ubranej konwaliami, siedzi jej wychowanka, sierota po bardzo kochanej przyjaciółce, dziś sama droga jej jak rodzona córka — Terenia Darowiczówna.

Wysoka, bardzo szczupła, włosy ma ciemno-blond, cerę blado-różowego kwiatu i ogromne, pełne tęsknoty oczy ciemno-piwne.

To spojrzenie sarny, ta jej młodość i świeżość, i ten dziwnie łagodny, a smutny wyraz prawie dziecinnej jeszcze twarzyczki, wszystko to razem otacza tę dziewczynę niewymownym, pełnym poezyi wdziękiem.

Jest w niej coś z pierwiosnka wykwitłego przedwcześnie z pod śniegów i zwarzonego ostrym mrozem, zanim jeszcze z pączka rozwinąć się zdołał — coś z zadumanej Mignon, tęskniącej za ojczyzną.

Dokoła tańczą wesołego galopa — białe, różowe, zielone i błękitne suknie pań migają jak kwiaty, a ona siedzi obok swej opiekunki, cicha, milcząca, i ciemne łzawe oczy utkwione ma w tę piękną, rozkochaną parę, tańczącą z takim rozkosznym uśmiechem tryumfu.

Terenia nie odzywa się, nie rusza z miejsca, tylko patrzy wciąż na nich, długo, długo....

W jej sercu nie ma gniewu, ani zazdrości — nie ma nienawiści do tej świetnej, swawolnej królewny, która zabrała jej pierwsze marzenie jej życia.... pierwsze, i ostatnie....

W oczach jej jest tylko ból głęboki, cichy, bezmierny.

Z drugiego końca sali, z chciwą jakąś, a smutną ciekawością śledzą wyraz jej twarzy żywe, rozumne oczy Mirskiego.

Ten biedak, wydziedziczony z wszelkich praw do szczęścia, do miłości, rozumie, czuje dobrze, co dziać się musi w jej sercu.

Zna ją od dziecka — i jak w otwartej księdze czytać się nauczył w jej czystej duszy.

Ta dziewczyna z tęsknemi oczyma sarny, to jego marzenie, tajone zazdrośnie przed wzrokiem ludzi — jeden z tych snów, które nie spełniają się nigdy....

Dla innych pełen goryczy, szyderstwa, złośliwości, wobec niej tracił cały swój sceptytyzm i ironię. Taką, jak ona, chciałby kochać i mieć swoją, gdyby był takim, jak inni.

Uczucia swego dla niej nie nazywał nawet miłością; wszak było ono bez żadnych pragnień i bez żadnej nadziei.

Życzył jej tylko z całej duszy, żeby mogła być jak najszczęśliwszą. Spostrzegł oddawna, że serce jej obudziło się dla Romana, którego sam kochał, jak młodszego brata, lecz odkrycie to prawie nie sprawiło mu bólu — sam tak zupełnie żadnej nie miał nadziei, że miłość jego, jeśli miłością nazwać to było można, do tego stopnia czystą była i bezcielesną, że zazdrości nie znał wcale.

Dziś dopiero, po raz pierwszy, na widok tych smutnych oczu jej, wlepionych w milczeniu w tamtych dwoje szczęśliwych, uczuł głuchy jakiś gniew i urazę do przyjaciela; nie byłby miał do niego żalu, gdyby mu zabrał był Terenię — tego tylko nie mógł mu przebaczyć, że choć bez żadnej ze swej strony winy, był powodem jej cierpienia.

Nastąpiła przerwa w tańcach; goście porozchodzili się po wszystkich pokojach, zabawiano się piciem, obmową, jedzeniem i flirtem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem Sejm polsko-ruski, który dał podstawę do tej kultury narodowej, który walkę ową umożliwił.

W końcu polemizował jeszcze mówca z p. Stapińskim i oddając mu pięknem za nadobne, rzekł, że kto walczy taką bronią jak p. Stapiński, i nazywa drugich knechtami moskiewskimi i zarzuca im brudne pobudki, ten chyba sam jest knechtem pruskim i nie ma poczucia patryotyzmu. Marszałek wezwał x. Stojałowskiego, aby nie używał wyrazów osobiście obrażających.

P. Stapiński woła: Niech mówi, przecież to uczta dla panów konserwatystów.

Marszałek. Przepraszam p. Stapińskiego, głos ma X. Stojałowski.

X. Stojałowski rzekł, że przyjmuje to upomnienie marszałka, ale nie może nie zwrócić uwagi na to, że gdy p. Stapiński mówił o deprawacyi, przyczem odnosił to do mówcy, to nikt [illegible].

Mowę swą zakończył X. Stojałowski wezwaniem do wspólnej pracy, wystosowanem do wszystkich stronnictw.

P. Kozłowski na wstępie swego przemówienia zbijał wywody p. Korola co do wrzekomego ucisku Rusinów. Przypadek chciał, że właśnie wtedy, gdy p. Korol wywodził swoje niesłuszne żale, obradom Sejmu przewodniczył metropolita ruski. To chyba najwymowniejszy dowód, że Rusini są tu równouprawnieni i że o ich uciskaniu nikt nie myśli. Skargi p. Korola na wrzekome dążności Polaków do wynarodowienia Rusinów nie są również szczere. Polacy ani nie pragną wynarodowić Rusinów, ani nie mogą tego uczynić, bo wiedzą o tem dobrze, że narodu żywotnego, kochającego swą historyę i swą mowę, nikt nie potrafi wynarodowić. — Polacy z większą racyą może od Rusinów mogliby skarżyć się na straty narodowe, poniesione we wschodniej Galicyi, a wypadki, o których mówił X. Stojałowski, są zupełnie prawdziwe. Mówca wie o jeszcze jaskrawszych faktach, gdzie księża ruscy całe wsie polskie przepisywali na ruski obrządek. [illegible] na Rusi dość jest miejsca i na kościół i na cerkiew dla chwały Bożej. (Oklaski).

Następnie poruszył mówca opłakane stosunki w Radzie państwa, które przez kilka lat wstrzymywały prawidłowe życie konstytucyjne. Tylko w tych opłakanych stosunkach parlamentarnych leży źródło owej polityki półśrodków, którą wytknął wczoraj p. Milewski obecnemu rządowi. W dalszym toku poświęcił mówca gorące słowa uznania działalności namiestnika hr. Pinińskiego, która owiana jest duchem prawdziwie obywatelskim i troską o dobro kraju. Każdy krok hr. Pinińskiego świadczy o tem, [illegible] urzędnicy są dla kraju, a nie kraj dla urzędników. Krytyka takiego męża, stojącego na czele administracyi kraju, jak i wogóle krytyka całej administracyi powinna być rzeczową i poważną, ale nie taką, jaką uprawia p. Stapiński. Jest to raczej karykatura krytyki, a nie krytyka. Wogóle p. Stapiński, zdaniem mówcy, nie składa bynajmniej dowodu rozumu politycznego w swej działalności poselskiej. Kto bowiem kieruje się rozumem politycznym, ten nie będzie w chwili, gdy nadciąga burza, nastawał na powagę jedynego Sejmu, w którym brzmi polska mowa. Polski poseł w naszych stosunkach nie powinien się uważać za rzecznika tej lub owej kasty, lecz całego kraju. Rozumna demokracya polega na tem, aby wszystkie warstwy zaprzęgać do wspólnej pracy, a nie na tem, aby [illegible] niektóre z nich. P. Stapiński radby umieścić nad wejściem do parlamentu tablicę z napisem: „Profesorom i wielkiej własności wstęp wzbroniony". To nie jest wcale zgodne z ideą prawdziwej demokracyi.

Zbyt spóźniona jest pora — rzekł p. Kozłowski — aby szczegółowo rozwodzić się nad mowami jeneralnej debaty przeciw budżetowi, oraz p. Rottera. Nie pora także mówić o sprawozdaniu komisyi szkolnej. Ogólnikowo mówił tylko mówca, że należy w młodzieży krzewić patryotyzm w tem znaczeniu, [illegible] do przeszłości narodu, a później, gdy jest doświadczeńsza, wpajać w nią te nauki, których historya nam udziela.

W końcu p. Kozłowski oświadczył, że w dzisiejszych ciężkich dla naszego narodu warunkach jedna powinna być pociecha, w myśl słów X. Starowolskiego, wypowiedzianych do Karola Gustawa szwedzkiego. *Deus mirabilis, fortuna variabilis.* Pamiętajmy o tem, że losami narodów kieruje Bóg, który jest królem królów. (Huczne oklaski).

Następnie zabrał głos jeneralny sprawozdawca budżetu Stanisław hr. Badeni. Na wstępie rzekł, że x. Stojałowski twierdził, iż zadaniem sprawozdawcy budżetu jest obmyślić środki na pokrycie żądań, postawionych przez posłów. Tak zadania sprawozdawcy dotychczas nigdy nie określano, ale gdyby się to kiedyś stało, to mówca zaproponowałby x. Stojałowskiemu zamianę miejsc. (Wesołość). Zresztą [illegible], że jest to zadanie nie sprawozdawcy, lecz Wydziału krajowego i Marszałka.

Następnie wykazywał mówca bezpodstawność zarzutu, podniesionego przez pp. Barwińskiego i x. Stojałowskiego, że budżet jest mało przejrzysty. Z zapatrywaniem p. Rutowskiego, że należy porzucić dotychczasowe utarte ścieżki gospodarki krajowej i wejść na jakąś inną drogę, mówca zgodzić się nie może, bo [illegible] słyszał mówca ani słowa. Otóż takiego zarzucenia utartych dobrych dróg, bez określenia drogi lepszej, mówca krajowi i Sejmowi doradzać nie może.

Co się tyczy hasła [illegible] Galicyi, to jeżeli chodzi o [illegible] na polu ulg podatkowych, taryf, komunikacyi itd., mówca chętnie na nie się zgodzi. Także uchwalenie przez Sejm 20 milionów na kanały należy do tej sfery. Ale byłoby to łudzeniem opinii publicznej, gdyby zapewniano, że kraj jakiemiś wielkiemi sumami musi przyczynić się bezpośrednio do [illegible]. Nie może się [illegible] twierdzić, że teraz musi nastać jakaś zupełnie nowa epoka rozkwitu, gdyż na to w budżecie środków nie ma.

Co zaś dotyczy [illegible] przemówienia poszczególnych mówców, to [illegible] rzekł p. Kozłowski. P. Stapińskiemu specyalnie odpowiada mówca, że jeśli ktoś wszystko, cokolwiek złego jest w kraju, zarzuca tylko większości sejmowej, to przypomina to mówcy [illegible], że kiedy po[illegible] dział ktoś: Winni temu są pp. Stapiński i X. Stojałowski. (Wesołość).

Następnie polemizował p. Badeni z X. Stojałowskim co do dowolności oceniania, czy władza, nietylko świecka, ale i duchowna, nakazuje rzeczy dobre, czy złe, i z p. Korolem, który swem wystąpieniem utrudnia Polakom spełnienie tych żądań Rusinów, które są słuszne, bo potrzebne są dla ich rozwoju kulturalnego. Nie powinien był p. Korol wytykać tego, że Polacy budują kaplice łacińskie na ziemi ruskiej. Niech owszem będzie jak najwięcej kaplic, kościołów i cerkwi. Niech p. Korol będzie pewny, że ci, którzy wyjdą z tych kaplic, nie będą czuli nienawiści, bo Ten, którego one są przybytkiem, uczy miłości, a nie nienawiści.

Wkońcu mówca zaznaczył raz jeszcze, że, jego zdaniem, na stanowisku narodowem jeżeli już nie koncentracya, to bodaj kooperacya wszystkich stronnictw jest możliwą. (Oklaski).

Była godzina 12 w nocy, gdy p. Stan. Badeni skończył swą mowę. Regulamin pozwala posłom już po ukończeniu debaty jeneralnej zabierać głos dla sprostowania faktów i zarzutów, podniesionych w toku debaty. Skorzystał z tego p. Stapiński i zażądał głosu dla sprostowania faktycznego. Mowa jednak, którą p. Stapiński wygłosił przy tej okazyi, nie była właściwie sprostowaniem, lecz grubem wymyślaniem X. Stojałowskiemu i dlatego robiła bardzo przykre wrażenie. Przykro to bowiem słuchać i patrzeć, jak w sali sejmowej posłowie lżą się wzajemnie, jak tonem namiętnym wołają: „Ja nie chodziłem do rządu po pieniądze za marki pocztowe, jak to czynił kto inny, kto tak postępuje jak X. Stojałowski, ten jest knechtem moskiewskim" itp. Marszałek pozwolił p. Stapińskiemu wypowiedzieć ten cały stek niegrzeczności pod adresem X. Stojałowskiego i dopiero po skończeniu mowy zwrócił jego uwagę na niewłaściwość jego postępowania.

X. Stojałowski chciał się zrewanżować p. Stapińskiemu i również zażądał głosu dla sprostowania faktycznego, a gdy go otrzymał, jął się odstrzeliwać równie dosadnymi zarzutami pod adresem p. Stapińskiego. Mógł jednak wypowiedzieć tylko cząstkę tego, co miał na sercu, bo po kilku minutach Marszałek przerwał mu i rzekł, że mowa jego nie jest żadnem sprostowaniem, lecz polemiką — X. Stojałowski machnął ręką i usiadł, a Marszałek ogłosił, że zamyka posiedzenie i kazał odczytać porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia.

P. Stapiński jeszcze raz zażądał głosu i zwrócił się do Marszałka z zapytaniem, czy prawdą jest, że Sejm ma być w piątek zamknięty, a jeżeli to prawda, czy zechce postarać się u rządu, aby pozwolił Sejmowi jeszcze dłużej obradować. Posłowie bowiem chcą pracować, potrzeby zamykania sesyi nie ma żadnej, więc po co poganiać tak posłów, skoro można obradować dłużej i w wolniejszem tempie.

Marszałek odpowiedział, że nie ma żadnej urzędowej wiadomości, kiedy sesya będzie zamknięta.

O godzinie w pół do 1-szej w nocy poczęła się sala wypróżniać.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 lipca.

Pierwsze posiedzenie odnowionej Rady miejskiej odbyło się dziś rano o godzinie 10ej. Poprzedziło je nabożeństwo w kościele archikatedralnym, odprawione przez członka Rady, x. prałata Lenkiewicza. Posiedzenie zagaił prezydent p. Małachowski. Mówca wykazał najpierw, że dawna Rada zdziałała w ciągu trzechlecia wiele, a to przedewszystkiem na polu inwestycyjnem. Dzieła takie, jak teatr, rzeźnia miejska, przeprowadzenie wodociągów i urządzenie centralnej stacyi dla elektrycznego oświetlenia, są najlepszym dowodem wydatnej i obfitej pracy dawnej Rady. Będzie rzeczą odnowionej Rady zamknąć rachunki przeprowadzonych inwestycyi i jąć się pracy przedewszystkiem na trzech polach: asanacyjnem, socyalnem i humanitarnem. Na cele asanacyjne potrzebną będzie subwencya z funduszów państwowych, którą miasto w niedługim czasie otrzyma, albowiem prac asanacyjnych nie byłaby gmina w stanie przeprowadzić własnymi środkami. W pracach tych na pierwszem miejscu stoi kanalizacya, której plany są już wygotowane. Na polu socyalnem musi Rada obmyśleć środki, w jaki sposób możnaby skutecznie zapobiedz takim wypadkom, jakie we Lwowie przed niedawnym czasem zaszły.

Następnie wskazał mówca na konieczną potrzebę reorganizacyi biura dobroczynności i oświadczył, że wkrótce przedstawiony będzie Radzie nowy regulamin obrad oraz projekt reorganizacyi magistratu. Po tem wykazaniu przyszłych prac Rady, powitał p. prezydent 26 radnych, którzy po raz pierwszy w Radzie zasiadają i wyraził nadzieję, że odnowiona Rada w jedności i zgodzie przystąpi do pracy, pomna, iż *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.* Przemówienie p. prezydenta przyjęła Rada hucznymi oklaskami.

Następnie prof. Głąbiński postawił nagły wniosek, aby ze względu na to, iż komitet obchodu grunwaldzkiego zaniechał projektu illuminacyi miasta, Rada uchwaliła, aby kwotę 1.600 K., którąby miasto wydało na oświetlenie swoich gmachów, przeznaczyć na cele ogólno-narodowe do rozporządzenia prezydyum. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, poczem przystąpiono do wyboru komisyi weryfikacyjnej. Dr. Byk zaproponował, aby do komisyi wybrano następujących 7 radnych: pp. prof. Ciesielskiego, Gołąba, d-ra Maryańskiego, d-ra Marynowskiego, d-ra Misińskiego, Piepesa-Poratyńskiego, prof. Radziszewskiego, Riedla i Walichiewicza. Rada wybrała wszystkich proponowanych jednogłośnie, poczem prezydent p. Małachowski zamknął posiedzenie.

Komisya weryfikacyjna przystąpiła zaraz do pracy, którą ukończy w ciągu kilku dni.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Ślub. We wtorek dnia 8 b. m. o godzinie wpół do 11-tej rano odbył się w kościele katedralnym we Lwowie ślub panny Janiny hr. Konarskiej, córki Stanisława i Celiny z hr. Tarnowskich Konarskich z Dubiecka, z panem Mścisławem Zakrzewskim, synem śp. Adolfa i Heleny z kniaziów Juriewiczów Zakrzewskich, właścicielem dóbr Wiktorowa i Czołhan. Obrzędu ślubnego dopełnił krewny panny młodej, ksiądz kanonik Stefan Komorowski z Przeworska, który po odprawionej mszy św. w przepięknej przemowie wskazał nowożeńcom obowiązki, jakie zaciągają z tą uroczystą chwilą względem Boga, społeczeństwa i tej ziemi ojczystej, którą utrzymać jest ich najświętszym obowiązkiem. Po sutem śniadaniu w domu rodziców panny młodej, podczas którego odczytano mnóstwo telegramów, między którymi znajdowało się także błogosławieństwo Ojca św.; i wzniesieniu kilku pięknych toastów, wszyscy goście weselni odprowadzili na dworzec kolejowy nowożeńców, którzy odjechali do Wiktorowa, majątku pana młodego.

Wśród gości weselnych znajdowali się przedstawiciele rodzin hr. Konarskich, Krasickich, hr. Weissenwolfów, hr. Januszów Tyszkiewiczów, hr. Morsztynów, hr. Komorowskich, hr. Koziebrodzkich, Łosiów, hr. Jerzego Borkowskiego z siostrą kanoniczką Stellą Borkowską, hr. Starzeńskich, rodziny pp. Zakrzewskich, Adamów Skrzyńskich, Stefanów Tustanowskich, Boguckich, Leonów Olszewskich, Onyszkiewiczów, Maniewskich, Pajgertów i wiele innych.

Obchód rocznicy grunwaldzkiej. W niedzielę odbędą się w kościołach lwowskich wszystkich trzech obrządków nabożeństwa uroczyste na pamiątkę zwycięstwa Polaków pod Grunwaldem. X. metropolita Szeptycki zgodził się także, aby i w katedrze św. Jura odbyło się podobne nabożeństwo, jakoteż kazanie, pouczające lud o tym wielkim wypadku dziejowym.

Komitet odstąpił od zamiaru iluminowania miasta, wychodząc z bardzo słusznego założenia, że wszelkie illuminacye, jakkolwiek mogą ładnie dla oczu wyglądać, wynoszą z kraju masę pieniędzy do zagranicznych fabryk, wyrabiających świece. Nadto wiele osób nie rozporządza, zwłaszcza w dzisiejszych czasach ogólnej biedy, zbytecznymi pieniądzmi na urządzanie illuminacyi. Dla tych jednak, którzyby chcieli zaoszczędzony w ten sposób grosz obrócić na cele ogólno narodowe, posiada komitet do dyspozycyi kartki, które można nalepiać na oknach.

P. Aleksander Nosalewicz, bas-baryton, który bierze dziś udział w koncercie w Narodnym Domu, jest Galicyaninem z rodu, a we Lwowie stawiał pierwsze kroki swej karyery śpiewackiej. Był mianowicie członkiem „Lutni", kształcił się w szkole śpiewu pani Stróżeckiej, następnie udał się na studya wokalne do konserwatoryum w Wiedniu, gdzie się kształcił u prof. dra Gänsbachera. Otrzymawszy w tem konserwatoryum najwyższy dyplom, został zaangażowany do opery książęcej pod Dreznem, następnie występował w operze hamburskiej, a obecnie został zaangażowany do wiedeńskiej opery na r. 1903. P. Nosalewicz śpiewa partye basowe i niskie barytonowe, a więc np. króla Henryka w „Lohengrinie", landgrafa w „Tannhäuserze" itp. Repertoar p. Nosalewicza jest bardzo obfity, gdyż umie on partye z 32 oper.

Koncert jego dzisiejszy budzi wielkie zajęcie w sferach muzykalnych naszego grodu.

Mylna wiadomość. Z Podkamienia koło Rohatyna otrzymaliśmy przed paru dniami list, donoszący nam o zgonie Leopolda hr. Starzeńskiego. Ponieważ wiedzieliśmy, że jest cierpiący, więc zaufaliśmy listowi, nie przypuszczając, że padamy ofiarą mistyfikacyi. Z przyjemnością tedy konstatujemy, że autor tylu cennych prac dramatycznych żyje i wcale nawet nie miał się w tych czasach gorzej. Składamy mu więc gorące życzenie, aby go Bóg jak najdłużej zechciał zachować w jak najlepszem zdrowiu.

Antyszlachecka demonstracya w teatrze. Wczoraj dawano w teatrze „Baśń zimową" Szekspira. W akcie 5tym, w scenie, w której pasterz, jego syn Klown i Autolykus rozmawiają ze sobą i w której Autolykus prosi Klowna, żeby go zaprotegował u księcia [illegible] przyrzeka mu wierne swe usługi, Klown, który przed chwilą został szlachcicem, odpowiada, że dobrze, że go zaproteguje, jeżeli on przyrzeknie poprawę. Na to Autolykus oświadcza, że niezawodnie się poprawi. Wtedy Klown — a grał go doskonale pan Solski — odpowiada:

— Dobrze, przysięgnę księciu, że niema w Czechach wierniejszego i uczciwszego od ciebie człowieka.

Autolykus: Powiedz to księciu, ale nie przysięgaj.

Klown. Nie przysięgać? Teraz gdy jestem szlachcicem?! Powiedzieć to mogą chłopy i mieszczuchy, ale ja mogę przysiądz na to.

Ojciec Klowna. Jakto synu, choćby to było fałszem?

Klown. Choćby to było niewiedzieć jakim fałszem, to prawdziwy szlachcic może zawsze przysiądz, gdy idzie o danie pomocy przyjacielowi. Przysięgnę więc księciu, że jesteś dzielnym chłopcem i że nigdy nie będziesz pijanym. A jakkolwiek wiem, że nie jesteś tęgim chłopcem i że będziesz pijanym, to mogę to przysiądz, bo pragnę tego, żebyś był tęgim chłopcem.

W oryginale brzmią słowa Klowna jak następuje:

Clown: If it be ne'er so false, a true gentleman may swear it in the behalf of his friend: and I'll swear to the prince thou art a tall fellow of thy hands and that thou wilt not be drunk; but I know thou art no tall fellow of thy hands and that thou wilt be drunk; but I'll swear it, and I would thou wouldst be a tall fellow of thy hands.

Z tego się okazuje, że Szekspirowi nie zależało wcale na ubliżaniu szlachcie, lecz że jedynie szło o skonstatowanie jurydycznych form, jakie wtedy były w użyciu. Przysięgało się bowiem wówczas na miecz. Owóż tylko szlachcic mógł przysięgać, bo tylko szlachcic miał prawo nosić miecz. Dlatego to Klown, jako już szlachcic, powiada: „Powiedzieć to mogą chłopy i mieszczuchy, ale ja mogę przysiądz na to". Tymczasem w tłumaczeniu, według którego grają tę komedyę Szekspira we Lwowie, włożono w usta Klowna następujące słowa: „Prawdziwy szlachcic może przysiądz, choćby wiedział, że to jest najwierutniejszym fałszem".

Kiedy pan Solski wypowiedział te słowa, galerya zahuczała burzą oklasków. Nie wiemy co one miały oznaczać pod względem jurydycznym ale to pewna, że przebijała z nich chęć wyśmiania szlachty. Tymczasem Szekspirowi nie tylko się nie śniło w owym ustępie wyśmiewać szlachty, ale właśnie podnosi on w niej szlachcica jako człowieka, który na swój miecz przysięga, skoro idzie o danie pomocy przyjacielowi, zwłaszcza, że działo się to w czasach, w których niedotrzymanie przysięgi nie pociągało za sobą pięcioletniego, jak dzisiaj, więzienia, ale było gardłem karane.

Szkoda wielka, że nawet tak genialny pisarz jak Szekspir nie może się u nas doczekać dobrego przekładu. Szkoda nie dlatego, że wskutek złego tłómaczenia mogą wybuchnąć tu i ówdzie jakieś niewłaściwe demonstracye, ale dlatego, że prawdziwy smakosz literacki, słysząc co chwila ze sceny rażące byki w tłómaczeniu, nie może się oddawać z całym spokojem tym podniosłym wrażeniom i uczuciom, jakie zawsze budzą arcydzieła Szekspira.

Strażnicą policyi konnej, która będzie utworzoną we Lwowie, ma być dawna strażnica pożarna przy ul. Czarnieckiego. Niedawno badała ten budynek komisya z dyrektorem Schechtlem na czele celem obliczenia, ile ludzi będzie mogło znaleźć pomieszczenie w koszarach i na ile koni wystarczą stajnie.

Lekarze w Krynicy zawiązali „Stowarzyszenie lekarzy zakładu kąpielowego Krynica". Do wydziału weszli pp. dr. A. Lorentski prezes, dr. M. Cercha zastępca prezesa, dr. Zarzycki sekretarz i dr. W. Grabowicz skarbnik.

Pożar. Dnia 7 lipca wybuchł w Dmytrowicach we dworze niebezpieczny pożar, który z powodu dmącego wówczas wichru zagrażał całej wsi. Na szczęście udało się zarządzcy dóbr OO. Dominikanów w Dawidowie p. Szoberowi, który ze zorganizowaną przez siebie na prędce strażą pożarną przybył na miejsce, ogień ugasić.

Na folwarku w Klebanówce, własności p. Tadeusza Fedorowicza, wybuchł pożar i zniszczył kilka zabudowań gospodarczych, zrządzając szkodę na 10.000 K.

Nowy zakład weterynaryi w Krakowie. Sekcya ekonomiczna krakowskiej rady miejskiej uchwaliła przedłożyć pełnej radzie wniosek o odstąpienie gruntu przy ul. Czystej pod budowę zakładu weterynaryjnego dla studyum rolniczego. Na zakupno tego gruntu złożył pewien obywatel z za kordonu kwotę 8 tysięcy koron. Ponieważ ofiara ta pokryje połowę wartości gruntu, przeto sekcya zaproponowała, by drugą połowę dała gmina bezpłatnie.

Niemiecki następca tronu Fryderyk Wilhelm, powożąc wczoraj w Bonn breakiem, wyleciał z powozu i trochę się potłukł.

Konkurs ogłasza magistrat miasta Lwowa na cztery wsparcia po 119 koron dla ubogich czeladników krawieckich we Lwowie z fundacyi im. Bałutowskich. Termin dla podań do 31 sierpnia br.

Gołąb pocztowy. Z Podhorzec nam piszą: Przed kilku tygodniami podczas słoty i zimna zapadł w Podhorcach na folwarku zmęczony gołąb— jak sądzić można z obrączki na lewej nodze, pocztowy. Wieśniaczka, która go złapała, obcięła mu skrzydła. Ma on na obrączce wyryte litery „T. F. 99", a na prawem skrzydle napis „Lwów". Gołąb ten jest w zamku, gdzie go można odebrać.

Zarząd zamku w Podhorcach pod Złoczowem.

Do krajowego Związku przemysłowego agencyi handlowej Wydziału krajowego, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką przystąpili w dalszym ciągu na członków: Rada powiatowa w Wieliczce, gmina miasta Tarnopola, gmina miasta Krosna, Towarzystwo Oszczędności kobiet (Lwów), Towarzystwo zaliczkowe w Rudkach, Ignacy Drewnowski, radzca-inżynier (Lwów), Stanisław hr. Wiśniewski, właściciel dóbr, Stanisław Ostaszewski, właściciel dóbr, Marcin Horowitz, (Lwów), Antoni Bazal, urzędnik Banku krajowego, Mieczysław Dropiowski, urzędnik Banku krajowego.

Hakatysta-Rusin. Wyszedł teraz na jaw przykry fakt nienawiści narodowościowej u nauczyciela ludowego Rusina. Z końcem maja br. wizytował x. arcybiskup Weber parafię Stojanów, powiatu kamioneckiego. Miejscowy proboszcz porozsyłał do okolicznych zarządów szkół zaproszenie, żeby wzięły udział w powitaniu arcybiskupa i przysłały dzieci szkolne obrządku rz. kat. do bierzmowania. Takie zaproszenie otrzymał także p. Andrzej Smal-Stocki, Rusin, nauczyciel szkoły ludowej w Tetewczycach, do której uczęszcza w tym roku 26 dzieci polskich. Ale zamiast zaproszenia usłuchać i dzieci do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania z rąk arcybiskupa przygotować, p. Stocki jak najsurowiej zakazał wszystkim dzieciom, by nie szły do Stojanowa na uroczystość. Kiedy zaś nazajutrz spostrzegł w szkole brak 7 dzieci, które mimo jego zakazu poszły z rodzicami do Stojanowa celem przyjęcia bierzmowania, wpadł w gniew i krzyczał: „Popamiatajut oni Stojaniw!" i następnego dnia wszystkim 7 chłopcom w obliczu całej klasy wymierzył na stołku po kilka kijów. Oburzeni rodzice poszli na skargę do władz, a Rada szkolna okręgowa zarządziła śledztwo dyscyplinarne, z którego okazało się, że nauczyciel Stocki sekuje dzieci obrządku rz. kat., mówi do nich tylko po rusku, religii uczy tylko rusku, a gdy raz owe dzieci przyniosły do szkoły polskie katechizmy, p. Stocki powyrzucał te katechizmy przez okno.

Spodziewamy się, że takie niesłychane postępowanie nie ujdzie płazem barbarzyńskiemu nauczycielowi. Onegdaj p. Korol w Sejmie skarżył się, że Polacy tak uciskają Rusinów, jak Niemcy ich, tymczasem właśnie jakby na obalenie jego zarzutów okazuje się, że pierwszym, który w Galicyi stosuje metodę osławionych nauczycieli wrzesińskich, jest nie Polak ale Rusin.

Przyznanie nagród hodowcom koni i bydła. Podczas zjazdu Kółek rolniczych w Tarnowie odbyła się tam także wystawa bydła i koni oraz maszyn rolniczych. Przed paru dniami rozdano tam nagrody i odznaczenia hodowcom wystawionego bydła. Do premiowania przyprowadzono 250 sztuk bydła rasy nizinnej i Bern-Simmenthal, produkta krzyżowania z gmin: Strusina ad Tarnów, Krzyż, Zbylitowska Góra, Radlna, Smigno, Siemiechów, Lisia góra, Zgłobice, Nowodworze, Kąśna dolna i Rzemień.

Z 2400 K. przeznaczonych przez krakowskie Towarzystwo rolnicze otrzymało 70 wystawców nagrody pieniężne za kolekcye, buhaje, jałówki, krowy, drób, króliki i trzodę od 10—100 koron. Nadto otrzymali medale: p. Szaszkiewicz z Rzemienia i p. Rogoyska z Tarnowa medale srebrne za krowy, Paderewski z Kąśny za owce medal duży bronzowy, Rypuszyński z Tarnowa za krowy, Steindl weterynarz wojskowy za kury, Langshamy i prof. Czaykowski za króliki medale małe bronzowe, a E. Samet, weterynarz miejski, list pochwalny za gołębie „perukarze". Konie stanowiły dział odrębny, a komisyę premiującą stanowili pp. major br. Enis i St. Bojanowski. Z 78 przedstawionych sztuk premiowano tylko klacze. Nagrody wynosiły od 20—70 K., a najwyższą (70 K.) przyznano 11 wystawcom.

Klęski elementarne. Przed paru dniami przeciągnęła nad powiatem przemyskim szalona burza, która zrządziła znaczne szkody we wsiach: Popowice, Stanisławczyk, Cyków, Drozdowice, Hermanowice, Rombowice, Kormanice, Aksmanice, Koniuchy, Łuczyce, Darowice i wielu innych. Wedle opowiadań biednych włościan, grad po burzy zupełnie zniszczył ziemiopłody. W niektórych miejscach nie można nawet poznać, czy było coś zasiane. Wiele bardzo chałup poprzewracanych lub zupełnie połamanych, wiele też zginęło bydła, a wiele pokaleczonego. W Popowicach wskutek piorunu spaliły się dwie zagrody. W Kormanicach waląca się stodoła przygniotła pewnego włościanina. Przemyska Rada powiatowa poleciła naczelnikom gmin przysłanie dokładnych sprawozdań z gmin, nawiedzonych burzą.

Zastrzeleni przez objeszczyków. Z pod Michałowic na granicy Królestwa donoszą o krwawem zajściu, którego ofiarą padło kilku ludzi. W dniu 29 czerwca b. r. zorganizowana gromada przemytników przekradała się z Galicyi do Królestwa z drogimi jewabiami. Prowadził ich „fachowy" przewodnik, Markus Kischel. Na samej granicy gromada napotkała konnego „objeszczyka" tj strażnika skarbowego rosyjskiego. Przewodnik zwrócił się doń ze zwykłą propozycyą dania łapówki. Umowa jednak nie przyszła do skutku. Przewodnik trzymał na wszelki wypad k za plecami schowany kół i naraz uderzył nim konia w głowę, koń stanął dęba i zrzucił żołnierza z siebie. Przewodnik tylko na to czekał, rzucił się na żołnierza i zaczął go bić kołem. W tej chwili nadszedł drugi strażnik i widząc co się dzieje, strzelił do Kischela i położył go trupem na miejscu. Nadbiegło jeszcze więcej objeszczyków i zaczęła się strzelanina. Oprócz przewodnika zostało na miejscu dwóch zabitych, pięciu ciężko rannych, których też odwieziono zaraz do szpitala w Miechowie, a trzech lżej rannych zostało pod opieką sołdatów michałowickich.

O rozroście Wiednia czytamy w jednym z listów: Wiedeń przechodzi teraz fazę, w której rośnie tak szybko, jak np. chłopak między dwunastym a szesnastym rokiem życia. Rozwija się wzdłuż i wszerz; morze domów przelewa granice przedmieścia, a przed niem cofa się coraz dalej zieleń łąk i lasów. Pochłania wszystko, co mu wejdzie w drogę, jak olbrzymi potwór, i rośnie i tyje; pochłania w siebie małe miasteczka okoliczne i przemienia je w swoje dzielnice, wchłania w siebie ich ludność i robi z niej swych poddanych. Wraz z nowemi przedmieściami liczy dziś dwadzieścia dzielnic, przeszło milion i sześćset tysięcy mieszkańców, trzydzieści kilka tysięcy domów, a przestrzeń, którą obejmuje, wynosi blizko dwieście kilometrów kwadratowych. Cyfry te zwiększą się jeszcze, jeżeli Floridsdorf, według istniejącego projektu, złączone zostanie także z Wiedniem. Równocześnie wewnątrz tego olbrzymiego ciała rośnie życie; zwiększa się intensywność komunikacyjnych środków i ich liczba, rozszerzają się ulice i powstają nowe arterye ruchu, nowe widoki i place, nowe gmachy i architektoniczne grupy.

Jednem z najważniejszych zdarzeń, które wpłynęły na przekształcenie się ogólnego obrazu miasta, to częściowe zasklepienie rzeki Wiedenki i wybudowanie kolei miejskiej przez pokrycie rzeki w tej części, gdzie zbliża się do śródmieścia i oddzieloną jest tylko rzędem domów i pałaców od Ringstrasse, powstała wielka wolna przestrzeń, której zabudowanie, zużycie artystyczne i praktyczne tworzy problem ciekawy i wdzięczny. W tym punkcie miasta stykają się ze sobą charakterystyczne kontrasty.

O kilka kroków od Opery i głównej ulicy Wiednia leży targ owoców, jarzyn i drobiu, sławny „Naschmarkt". Wielka barwna plama na jednostajnem, trzeźwem i bezbarwnem tle miejskiem — niby idyliczna wyspa. Setki straganów, zasłonionych wielkimi płóciennymi parasolami, powódź owoców, których wonny oddech rozlega się zdaleka. Ale skończy się może ta idylla wśród gwaru wielkiego miasta; targ wkrótce będzie przeniesiony, a na jego miejscu powstaną znowu domy i domy.

Niedaleko przekupek i straganów stoi — świątynia „Secesyi". Kontrast najjaskrawszy. Pałac nowoczesnej, arystokratycznej, zamkniętej w sobie sztuki niedaleko tłumu, zaspakajającego drobne, małe materyalne potrzeby codziennego życia. Budynek o kształtach wyszukanie prostych, prymitywnych, ale o kopule z błyszczących metalicznych gałęzi, świecącej się wyzywająco. Na budynku napis: „Ver sacrum". Wiosna święta, wiosna... która nie wie jeszcze, czego pragnie i do czego dąży, ale która pragnie tak silnie, tak gorąco, że... jest. Między pałacem sztuki a przekupkami tylko mała przestrzeń pusta, na razie porosła trawą. Cała ta część robi jakieś wrażenie prowizoryczne. Niewiadomo, czy tu pozostaną skwery, czy powstaną domy, czy targ rozciągnie się aż pod „Secesyę".

Pod tem wszystkiem płyną mętne wody zakrytej Wiedenki i huczą i dyszą lokomotywy kolei miejskiej, która się ciągnie w korycie rzeki nad wodą. Ogromną niezabudowaną przestrzeń na górze przerzyna tuż obok targu długa Wiedener-Hauptstrasse, jedna z ulic, prowadzących z samego serca miasta aż do najdalszych jego krańców. Na tej ulicy obok ruchu towarowego i handlowego elektryczne tramwaje, omnibusy, samochody i fiakry. Niema teraz w Wiedniu innych tramwajów prócz elektrycznych; mimo to Wiedeń ciągle się jeszcze do nich nie przyzwyczaił. Co miesiąc przynajmniej jeden wypadek przejechania, i to nietylko dzieci lub kobiet, ale nawet mężczyzn. Dlaczego w żadnem mieście kolej elektryczna nie wymaga tylu ofiar, co tutaj — niewiadomo. Nie można mówić o żadnej winie, o żadnej nieostrożności tramwajowej służby; wszystkiemu winna publiczność.

Przejście Wiednia z małego do wielkiego miasta kosztuje go wiele. Zdaje się, że pozostanie zawsze w duszy, w usposobieniu, w temperamencie małem miasteczkiem, choćby miał jeszcze 40 dzielnic i dwa razy tyle mieszkańców. Tutaj ludzie zawsze jeszcze „spacerują", a nie chodzą po ulicy— mimo czasów „elektryczności i pary". Przed tramwajem nie ustępują tak samo, jak przedtem, choć nie ciągnie go już flegmatyczna, źle żywiona szkapa, ale motor elektryczny. Zresztą całe tempo tutejszego życia jest przyśpieszone, ale serce Wiedeńczyka bije tem samem idylicznem, swobodnem, małomiejskiem tempem, co przedtem. Na to nie pomogą ani koleje miejskie parowe lub elektryczne, ani rowery, ani samochody. Ile potrzeba będzie jeszcze wylewu krwi, zdruzgotanych kości i poszarpanych ciał, nim te dusze leniwe, uśmiechnięte i marzące wyrwą się ze swej apatyi — niewiadomo. Po każdym nowym wypadku narzeka się w gazetach na nieuwagę tramwajowego personalu, na niewłaściwość i niepraktyczność „przyrządu ochronnego", który mają tramwaje, a który — mówiąc nawiasem — podwaja jeszcze niebezpieczeństwo, zamiast go zmniejszać, ale nikomu nie przyjdzie na myśl, że powodem nieszczęść jest karygodna nieuwaga i lekkomyślność Wiedeńczyków. Kiedyś prawdopodobnie będzie inaczej, ale na razie krytyczny wiek przejściowy objawia się tutaj jak u człowieka, wprost w zatrważający sposób.

Punktem, o którym teraz właśnie wiele się mówi, to przestrzeń między targiem i Wiedenerhaupstrasse, a kościołem św. Karola. Wspomniany kościół, to, jak wiadomo, jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki monumentalnej w Wiedniu. Teraz, kiedy Wiedenka zasklepiona, kościół stoi, jak samotny olbrzym w kącie przestronnego, niezabudowanego placu, a potężne jego kolumny odbijają się jak niesłychanie wysokie cyprysy na tle nieba. Plac to ogromny, ciągnący się aż do Ringstrasse, od której dzielą go tylko domy, stojące po drugiej stronie zakrytej rzeki.

Na placu ma stanąć miejskie „Muzeum imienia Franciszka Józefa", muzeum na wielką skalę, mające w sobie pomieścić wszystkie zabytki sztuki i historyczne pamiątki miasta Wiednia. Naturalnie, że kwestya architektonicznego stylu tego budynku jest bardzo ważna, bo chodzi tu o sąsiedni kościół św. Karola i o osiągnięcie harmonii całego placu. Dlatego też gmina Wiednia wyjątkowo nie poleciła tej pracy żadnemu ze znanych architektów, tylko rozpisała konkurs, a raczej dwa konkursy, na najlepsze projekty i plany. Pierwszy konkurs na „pomysł" z nagrodą 2000 koron, to niby wiel-

kie sito, mające oddzielić ziarna od plewy; wyszło z tego szerszego konkursu kilkunastu artystów, między którymi „secesyoniści" byli w większości. Potem dopiero odbył się konkurs ściślejszy, o którego trzy równe nagrody po 3000 koron ubiegali się tylko zwycięzcy z pierwszego konkursu. Największą ilość głosów otrzymał projekt Schachnera, reprezentanta starszego kierunku w sztuce, drugim był Pecha; na trzecią nagrodę nie znalazła się żadna większość. Naraz rzecz się zmieniła. Między ubiegającymi się o nagrodę, był także Otto Wagner, wykpiony i przez „modernistów" wysoko ceniony przedstawiciel „secesyi" w budownictwie. Otrzymał w ściślejszym konkursie zaledwie 6 głosów (Schachner — 18), ale przyjaciele jego wystosowali „votum separatum", ujmując się za pominiętym z całym ogniem i zapałem młodości. Teraz chodzi tu już tylko o pojedynek między Schachnerem a Wagnerem, między stylem „historycznym" a „wolnym". Walka charakterystyczna, w której walczą ze sobą nietylko artystyczne zasady i doktryny, ale także temperamenty, namiętności, stronnictwa i ambicye. Projekt Wagnera, który proponuje „prawdę i szczerość" w architekturze, który kładzie niesłychany nacisk na „cel" budynku, wznosząc ten cel praktyczny niejako do wysokości idei artystycznej, z zarozumiałością wszystkie dawne style, występujący z gorączkową namiętnością człowieka, szukającego w ciemnościach, przeciw wszystkiem, co było, przeciw „historycznemu kłamstwu" i tradycyom — jest niewątpliwie charakterystyczny, bo odbija się w nim cała indywidualność twórcy.

Znamiennym rysem tego projektu, to konstrukcya z żelaza i szkła, którą Wagner przecenia i nadużywa aż do przesady. Projekt Szachnera to dzieło dojrzałego, a przedewszystkiem bardzo doświadczonego artysty, który wiele widział, wiele odczuł i wiele się nauczył. Projektowany przez niego gmach w stylu odrodzenia, będzie działał monumentalnie — bez względu na smak i zasady estetyczne przyszłych czasów — choć nie ma w sobie nic, coby wskazywało na jakąś pewną artystyczną indywidualność, na imię i talent pewnego człowieka.

Walka ma symptomatyczne znaczenie. Coraz więcej takich burz i wojen z powodu jakiejś kwestyi artystycznej. Dowodzą one, że tutaj sztuka żyje i że się nią zajmują gorąco i namiętnie.

Ubezpieczenia na wypadek bliźniąt. Na oryginalną myśl wpadło kilka towarzystw ubezpieczeń w Londynie. Wychodząc z zasady, że niejednokrotnie przyjście na świat bliźniąt przynosi kłopoty w budżecie rodziny, szczególnie przy bardziej skromnych jej dochodach, zaprowadziły ubezpieczenia na ten wypadek. Są również ubezpieczenia od trojaczków itd.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12. w poł. + 17 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pogodnie.

Słodka zemsta. *Zosia.* Mania powiada, że pan zwrócił do mnie swoje afekty przez zemstę, bo ona panu odmówiła.

Henryk. Niech jej pani powie, że zemsta jest tak słodka, że zapomniałem już o krzywdzie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa) „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. — Jutro w piątek (po cenach zniżonych) „Bajka" sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Ostatni występ Kazimierza Kamińskiego przed wyjazdem na urlop. — W sobotę po raz 1szy „Miss Hobbs" kom. w 4 aktach z angielskiego Jerome K. Jerome. — W niedzielę w południe Odczyt dra Aleksandra Czołowskiego: „O bitwie pod Grunwaldem". Wieczorem [illegible] (ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej) „Bracia Lerche" akt 2gi z komedyi A. Asnyka, „Zdrada" akt 2gi ze sztuki historycznej „Przekupka warszawska" A. Bełcikowskiego i „Nawojka" akt 3ci z komedyi St. Rossowskiego z p. Solskim w roli Władysława Jagiełły. — W poniedziałek po raz 2gi „Miss Hobbs".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lipca.

(Z.) Giełda nasza robiła dziś takie wrażenie, jak gdyby prócz Statsbahnów nie istniały żadne inne walory w Austryi. W Statsbahnach zaś zmieniała się sytuacya kilkakrotnie, gdyż z jednej strony bowiem spekulanci cieszą się z tego, że oficyalne rokowania o upaństwowienie tej kolei już się rozpoczęły, z drugiej rozczarowani są wielce tem, że zaraz po rozpoczęciu rokowań nastała kilkutygodniowa przerwa, w ciągu której [illegible] rozmaitych obrachowań. Skutkiem tego podaż i popyt o Statsbahny mniej więcej równoważyły się, a ostateczne zamknięcie ich kursu jest o koronę niższe niż wczoraj. W walorach żelaznych nie było wprawdzie ruchu, ale zasadnicza tendencya poprawiła się znacznie, skutkiem wiadomości, że niemieckie huty zamierzają w dniu 12 bm. uchwalić znaczne podwyższenie cen żelaza. Na targach zagranicznych nie zaszło nic uwagi godnego. Paryska giełda zajęta jest całkiem konwersyą $3^1/_2$-procentowej renty. Z Ameryki donoszą, że Chicago jest obecnie widownią kolosalnej spekulacyi w kukurudzy. Utworzył się tam syndykat, któremu udało się wytworzyć sztuczny brak kukurudzy i w ciągu kilku dni ostatnich podnieść jej cenę o 10 centów amerykańskich na buszlu, a więc mniej więcej o 1 koronę 60 halerzy na centnarze metrycznym.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 670·00, węg. Zakł. kredyt. 700·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 531·$^1/_2$, Landerbanku 416·$^1/_2$, Bankvereinu 452·$^1/_2$, Bodencredit 906·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 694·$^1/_2$, Lombardy 64·00, Kol. Elbethal 449.00, Północnej 5700, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 400·$^1/_2$, Rima Muranyi 498·50, Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 330·50, Tureckie tytoniow. 292·00, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·72, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·95, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Poż. m. Lwowa 94·05, Losy tureckie 106·$^1/_2$, Marki 117·25, Ruble 253.00.

S E J M.

(14 posiedzenie z dnia 10 lipca).

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. $^1/_2$11. Odczytano spis petycyi, oraz wnioski i interpelacye, złożone do laski marszałkowskiej. Wniosek zgłosił: p. Szajer w sprawie utworzenia sądu powiatowego w Jaworniku. — Interpelują: p. Staruch w sprawie trudności w wydawaniu paszportów i w sprawie uwolnienia przez sąd w Wiśniowczyku rządcy dóbr w Rosochowaczu, oskarżonego o katowanie służby; p. Huryk w sprawie gospodarki wójta w gminie Hruszy; p. Wilczkiewicz w sprawie niewłaściwego postępowania inspektora podatkowego w Dąbrowie, p. Rotter w sprawie opróżnienia Wawelu.

Marszałek oznajmia, że zgłoszono jeszcze jedną interpelacyę, ale jej nie każe odczytać, ponieważ zawiera ona ustępy skonfiskowane z czasopism. Powołuje się przytem Marszałek na liczne precedensa, w szczególności także z czasów urzędowania poprzedniego Marszałka, w których tak samo postąpiono, a Izba respektowała w tych razach zawsze tę dyskrecyonalną władzę Marszałka krajowego.

(Odnosi się to do interpelacyi p. Stapińskiego w sprawie skonfiskowanej odezwy komitetu, urządzającego obchód grunwaldzki. Socyaliści w wiedeńskiej Radzie państwa wpadli na fortel tak zwanego „immunizowania" skonfiskowanych artykułów, broszur i książek. Wnoszą więc interpelacyę i w niej przytaczają takie skonfiskowane ustępy, skoro zaś taka interpelacya zostanie odczytana, staje się „nietykalną" i można potem drukować owe skonfiskowane publikacye. Powszechnie uznają, że jest to nadużycie, a jednak przepisy ustawowe są tak niejasne, że nadużycie to trybuny parlamentarnej bywa tolerowane. Owóż i p. Stapiński chciał przez wniesienie tej interpelacyi „zimmunizować" skonfiskowane ustępy owej odezwy. *Przyp. Red.*).

Przystąpiono następnie do dyskusyi szczegółowej nad preliminarzem budżetu i postanowiono prowadzić ją w formie skróconej, t. j. poddawać pod dyskusyę całe rubryki, a poszczególne jej pozycye tylko, gdy który z posłów do nich głosu zażąda, oraz uwolnić wszystkich sprawozdawców budżetowych od czytania umotywowań.

Do rubryki „koszta reprezentacyi" kraju (Sejm krajowy 141.972 K., Wydział krajowy 96.000 K.), zażądał głosu p. Władysław Czajkowski i nawiązując do wizytacyi powiatu przemyskiego przez marszałka krajowego, podniósł wartość takich wizytacyj i domagał się, aby Wydział krajowy odbywał częściej lustracye powiatowych władz autonomicznych.

P. Huryk krytykował podwyższenie płac członków Wydziału krajowego i ganił niedostateczną kontrolę Wydziału krajowego nad Wydziałami i Radami powiatowymi. Gospodarka tych Wydziałów powiatowych w Galicyi jest — zdaniem p. Huryka — bardzo wadliwa.

Rubrykę I przyjęto. Wydatki w rubryce II „Koszta zarządu" preliminowano w kwocie 737.527 kor. Rubrykę tę przyjęto.

W rubryce III „Koszta leczenia" preliminowano 2,435.000 kor. P. Maryewski postawił rezolucyę: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał potrzebę założenia domu podrzutków dla wschodniej i zachodniej części kraju i przedłożył Sejmowi na przyszłej sesyi swe wnioski". Rezolucyę tę uchwalono i rubrykę III przyjęto.

Przy rubryce „Wydatki sanitarne" p. Merunowicz zaproponował rezolucyę, żeby polecić Wydziałowi krajowemu zbadanie kwestyi przyznania lekarzom okręgowym emerytury i zdania sprawy na przyszłej sesyi.

P. Stanisław Badeni zwraca uwagę, że niewłaściwą jest rzeczą podczas dyskusyi szczegółowej stawiać rezolucye, które są właściwie samoistnymi wnioskami, a które Sejm ma uchwalić bez wyczerpującego omówienia i normalnego traktowania. Taką jest rezolucya p. Maryewskiego o domach podrzutków i rezolucya p. Merunowicza o emeryturze lekarzy okręgowych. Polecić Wydziałowi krajowemu zbadać pewne kwestye powinno się tylko wówczas, gdy Sejm zasadniczo pewną rzecz już zadecydował, a tylko chce, aby zbadano szczegółowo formę, w jakiej ją w życie wprowadzić należy. W tych zaś wypadkach tak się rzecz nie ma. Sejm nie miał sposobności odbyć nad takimi wnioskami pierwszego czytania, nie odesłał ich do komisyi itd., więc nie należy w krótkiej formie przez uchwalenie rezolucyi zasadniczo niejako sprawy przesądzać. Dla tego mówca stawia wniosek o odrzucenie rezolucyi proponowanej przez p. Merunowicza.

P. Mars zwraca uwagę na to, że p. Stanisław Badeni swoim wnioskiem zmierza do tego, aby Sejm już z góry przesądził sprawę niekorzystnie dla stanu lekarskiego. Przeciw temu zastrzega się mówca imieniem stanu lekarskiego, dla którego sprawa ta jest bardzo ważną.

P. Abrahamowicz popierał wywody p. Stanisława Badeniego. — Natomiast referent dr. Jabłoński gorąco popierał wniosek p. Merunowicza. Być może, że z budżetowego stanowiska mają pp. St. Badeni i Abrahamowicz racyę, ale nie mają jej ze stanowiska humanitarnego. Lekarze okręgowi oddają krajowi olbrzymie usługi, od czasu jak ich zaprowadzono zmniejszył się szalenie procent śmiertelności w kraju, natomiast owi lekarze padają często ofiarą swego zawodu i do tej pory umarło ich już 9 na tyfus plamisty i zostały po nich biedne wdowy i sieroty.

W głosowaniu przyjęła izba wniosek p. Merunowicza.

Na zasiłki dla Zakładów dobroczynności, uchwalił Sejm zgodnie z wnioskiem komisyi budżetowej 60.648 koron.

Przy rubryce VII „Wydatki na cele wykształcenia i oświaty" zabrał głos X. biskup Pelczar, by czynnikom decydującym przedstawić niektóre życzenia episkopatu, odnoszące się do szkół. Gorąco poleca im mówca, aby pielęgnowały stronę religijną i etyczną w szkołach. Jednym ze skutecznych środków ku temu jest obsadzanie posad dyrektorów szkół ludźmi religijnymi i uczciwymi. Z przyjemnością konstatuje mówca, że w jego dyecezyi, tj. przemyskiej, przeważnie zacni, religijni ludzie kierują szkołami, a i pośród nauczycieli Bogu dzięki, nie ma tak jak we Francyi wrogów Kościoła, wołających „Precz z Bogiem", jeżeli zaś trafi się tu i ówdzie jakiś nauczyciel, pochwalający protestancki pogląd na historyę, to należy on do wyjątków. Wiek dziewiętnasty dostarcza nam strasznych przykładów, do czego prowadzi szkoła bez Boga — wychowuje ona tylko łotrów i złodziei. Bez religii nie potrafimy uszlachetnić serc młodych, by biły dla wszystkiego co wielkie, piękne i szlachetne. Trzeba pielęgnować w młodzieży uczucie miłości Ojczyzny, ale zarazem czuwać nad tem, aby to uczucie nie zeszło na manowce, nie zapaliło się do błędnych ogników socyalizmu. Zakładanie internatów może być jednym z bardzo zbawiennych środków.

Mówca przypomina zeszłoroczną uchwałę Sejmu, domagającą się przywrócenia egzaminu z religii przy maturze i apeluje do Koła polskiego, aby starało się wyjednać to, by rząd zastosował się do tej uchwały. Powtórzenie nauki religii nic nie zaszkodzi młodemu człowiekowi, ani go zbytnio nie obarczy, a uzbroi go do walki z przeciwnościami i pokusami, jakie czekają go w życiu. Jeżeli nie zszeregujemy młodzieży pod sztandarem religijnym, w takim razie rwać się będzie ona do stowarzyszeń tajnych o hasłach może ponętnych, ale bardzo niebezpiecznych.

Co się tyczy szkół ludowych z radością wita mówca postanowienie podwyższenia płac nauczycieli ludowych, gdyż sprawiedliwość wymaga, aby polepszyć niewesołą dolę tych ludzi, którzy spełniają tak ważne zadanie. Kładł przytem mówca szczególną uwagę na naukę religii wśród młodzieży wiejskiej. Znajomość jej i poszanowanie dla niej u nas niestety, dzięki zgubnej agitacyi i hasłom, szerzonym przez pewną część prasy, bardzo wiele pozostawia jeszcze do życzenia. Nadzór nad nauką religii nawet ustawa liberalna z r. 1868 przyznaje Kościołowi, a ten nadzór władza kościelna rzeczywiście wykonywa przez swoich inspektorów dyecezyalnych. W jednej dyecezyi przemyskiej jest takich inspektorów 88 dla szkół ludowych, a 9 dla szkół średnich. Wobec tego nadzór inspektorów świeckich nad nauką religii jest zupełnie zbyteczny.

Gdzie nie ma katechety, tam udzielają nauki religi duszpastrze. Ale i te jest w wielu wypadkach niewykonalne. W dyecezyi przemyskiej jest jedna parafia, w której jest szkół 18, a proboszcz jest staruszek i chory; w innej parafii jest 24 szkół porozrzucanych w ilkunastomilowym, prawie można powiedzieć kilkudziesięcio-milowym promieniu, a w parafii tej jest tylko jeden wikary. Wprawdzie mówi się, że możnaby tworzyć nowe posady proboszczów. Jednak minister skarbu tak mocno ściska rękę, że trzebaby być Samsonem, aby ją otworzyć. W niektórych więc wypadkach powierzono naukę religii osobom świeckim.

W końcu stosuje X. biskup Pelczar apel do Rady szkolnej krajowej, ażeby rocznica wyboru Papieża była wolna od nauki, a uświęcona osobnem nabożeństwem, aby w dni świąteczne nie odbywały się wpisy, egzamina prywatne itd., aby przy egzaminach prywatnych uwzględniano także naukę religii, ażeby w szkołach średnich nie odprawiano nabożeństw w aulach, służących także do takich celów, jak przedstawienia teatralne i t. p., ażeby nauczyciele szkół średnich baczniejszą zwracali uwagę na prowadzenie się uczniów po za szkołą, na lekturę ich i na biblioteki szkolne; zaś co do szkół ludowych, aby nauczyciele śpiewu kościelnego otrzymywali jakąś remuneracyę i ażeby w szkołach, w których jest większość uczniów katolickich, byli nauczycielami i nauczycielkami tylko osoby religii katolickiej.

Wkońcu wzywa mówca posłów wszystkich stronnictw do gorliwszej pracy nad krzewieniem religii wśród ludu, do zakładania w każdej wiosce czytelni i biblioteki parafialnej. Niech Bóg broni nasz naród — woła mówca — od takiej oświaty, która nie spoczywa na niewzruszonych zasadach religii, wedle słów poety naszego: „Iskry trzeba, lecz z nieba, nie z ziemi, by zbudzić ze snu ojczyznę". (Huczne, długotrwające oklaski).

P. Tomaszewski dyrektor gimnazyum w Samborze, wobec tych słów X. biskupa Pelczara, poczuwa się do obowiązku zapewnić, że szkoły nasze i nauczycielstwo nie spuszczają z oka religii i usiłują wpajać w młodzież zdrowy patryotyzm, oparty na bojaźni Bożej i na zasadach religijnych. Wobec tego, że nie ma w tej Izbie reprezentanta nauczycielstwa ludowego, mówca chce być rzecznikiem tej swojej młodszej braci zawodowej. Dola nauczycieli ludowych jest ciężka. Chociaż we wszystkich dykasteryach urzędników podwyższono płace, nauczyciele nie doczekali się jeszcze odpowiedniej poprawy bytu i skargi ich po większej części są bardzo uzasadnione.

Godzina $^3/_4$ na 2 posiedzenie trwa dalej

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Grac 10 lipca. Komisya konstytucyjna sejmu obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad sprawą reformy wyborczej. Namiestnik hr. Clary oświadczył, że rząd może zgodzić się tylko na taką reformę wyborów sejmowych, któraby była przeprowadzona na wzór przepisów ordynacyi wyborczej parlamentu. Rząd nie chce przez to występować przeciwko zamiarowi sejmu, aby wybory oprzeć na szerokich warstwach ludności, lecz przeciwnie byłby gotów w ramach zasad wyborów do parlamentu rozszerzyć prawo wyborcze na szerokie koła ludności, jak to w przedstawionym projekcie ustawy jest zamierzone.

Paryż 10 lipca. Senat przyjął projekt ustawy w sprawie konwersyi $3^1/_2$% renty na 3%wą.

Paryż 10 lipca. Do *Temps* piszą z Rzymu ze źródła półurzędowego, że zapewnienia Delcassego, iż Włochy nie będą ani narzędziem, ani pomocnikiem w atakach na Francyę, odnoszą się niewątpliwie zarówno do ewentualnego ataku ze strony Anglii na morzu Śródziemnem, jak do ewentualnego ataku Niemiec na lądzie.

Paryż 10 lipca. Do tutejszych pism donoszą z Brest, że wiadomości o napadach na posterunki wojskowe przy prochowniach są — jak się zdaje — bardzo przesadzone. W kołach wojskowych nie wierzą w możliwość zamachów anarchistycznych.

Londyn 10 lipca. Powrotu lorda Kitchenera z Afryki południowej oczekują tu w piątek lub w sobotę. Na przyjęcie jego robią się wielkie przygotowania. Na stacyi Paddington powitają wodza angielskiego książęta z rodziny królewskiej. Następnie podąży Kitchener do pałacu St. James. Na powitalną defiladę przed Kitchenerem wyruszy 15.000 wojska, w tej liczbie silny oddział inżynierski, w którym Kitchener rozpoczął swą karyerę wojskową. W powitaniu wezmą udział także wojska kolonialne i indyjskie ściągnięte do Londynu na koronacyę.

Berno szwajcarskie 10 lipca. W przyszłem półroczu na uniwersytecie berneńskim wejdzie w życie wyższa szkoła dziennikarska. Wydany właśnie program wykładów ogłasza także prelekcyę o „redagowaniu dzienników, administracyi i nakładzie pism". Wykładać będzie dr. Gustaw Schmidt, docent wydziału prawnego i redaktor *Szwajcarskiej gazety handlowej.*

Saloniki 10 lipca. Głównym, środkowym punktem trzęsienia ziemi była wieś Guvezno, oddalona od Salonik o 3 godziny jazdy. We wsi tej wskutek trzęsienia ziemi powstało małe, podłużne jezioro, 200 m. długości, a 20 m. szerokości. Trzęsienie powtarzało się w odstępach 5-minutowych. W greckiej dzielnicy miasta Saloniki jest 180 domów zupełnie zniszczonych, a 55 bardzo uszkodzonych. W dzielnicy tureckiej zawaliło się 52 domów.

Na mapie trzęsień ziemi, opracowanej przez meteorologa Nowaka, było to trzęsienie ziemi w Salonikach przewidziane; mianowicie było zaznaczone, że w r. 1902 nastąpi na linii Filipopol-Janina trzęsienie. Miasto Saloniki zaś leży na prostej linii między obu temi miejscowościami. Już z początkiem b. roku zawiadomiono ambasadę turecką w Wiedniu o tem spodziewanem trzęsieniu ziemi.

Bolonia 10 lipca. Wskutek eksplozyi beczki z naftą w pewnym składzie, położonym w centrum miasta, wybuchł pożar, który rozszerzył się na sąsiednie domy. Całemu śródmieściu groziło wielkie niebezpieczeństwo. Z trudnością pożar zlokalizowano. Kilkadziesiąt osób odniosło poparzenia.

Londyn 10 lipca. Minister Chamberlain ma się znacznie lepiej. Lekarze zalecili mu zupełny spokój. Chamberlain opuścił wczoraj lecznicę i powrócił do domu w powozie, w towarzystwie żony. Zauważono, że minister był bez kapelusza, a na głowie miał opatrunek.

Kopenhaga 10 lipca. Otwarto tu międzynarodowy kongres żeglarski, na który przybyło około 300 reprezentantów prawie wszystkich państw europejskich.

Londyn 10 lipca. Wydany wczoraj popołudniu biuletyn donosi, że zdrowie króla nadal stale się polepsza. Sił przybywa. Rana goi się prawidłowo.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 10 lipca. Rząd austro-węgierski otrzymawszy od Chin zapewnienie wypłaty odszkodowania tym obywatelom naszej monarchii, którzy ponieśli straty podczas ostatnich rozruchów w Chinach, wypłacił już żonie i córce poległego przy oblężeniu poselstw kapitana Thomana 200.000 koron, radzcy legacyjnemu Rosthornowi 100.000 kor., a nadto pewne kwoty całej służbie poselstwa austro-węgierskiego w Pekinie i rodzinom poległych lub ciężko rannych żołnierzy, oraz marynarzom.

Kraków 10 lipca. Do zakładu dra Bujwida przywieziono wczoraj ze Stanisławowa 8-ro ruskich dzieci, pokąsanych przez psa wściekłego.

Kraków 10 lipca. Nabożeństwo w kościele N. P. Maryi w rocznicę Grunwaldu odprawi ks. infułat Krzemieński. Przy złożeniu wieńca na Wawelu przemówi prezes komitetu Skórliński.

Kraków 10 lipca. Magistrat postanowił wczoraj ogłosić drukiem obszerne motywa i projekt urządzenia miejskiego biura pracy w Krakowie. Biuro to nie będzie podlegało wyłącznie zarządowi gminy, bo w skład wydziału biura wejdzie, oprócz dwóch przedstawicieli Rady miasta, także trzech członków fachowców, trzech przedstawicieli pracodawców i trzech przedstawicieli robotników. Urzędników mianuje i wynagradza gmina.

Londyn 10 lipca. Według dzisiejszego porannego biuletynu, stan zdrowia króla trwale się polepsza.

Krasnystaw 10 lipca. Miasto padło ofiarą pożaru. Ogień, który wybuchł w koszarach wojskowych, rozszerzył się wskutek silnego wiatru na zabudowania klasztoru i kościół, a stąd na sąsiednie ulice. Szkoda jest wielka.

Sosnowiec 10 lipca. Wczoraj znaleziono bez życia kasyera tutejszej filii warszawskiego banku handlowego, Burkatha. Oględziny zwłok wykazały w okolicy serca ranę okrągłą. Burkath był człowiekiem zamożnym, młodym, miał żonę i dzieci, bawiące teraz w Zakopanem. Śmierć jego wywarła w mieście wielkie wrażenie.

Nowy Jork 10 lipca. W St. Joseph (Missouri) wybuchł w więzieniu bunt. Aresztanci wysadzili dynamitem ścianę budynku i usiłowali uciec. Straż więzienna strzałami powstrzymała ich od ucieczki. Sześciu więźniów padło trupem.

Wiedeń 10 lipca. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Insbruku w sprawie autonomii południowego Tyrolu, że komisya autonomiczna sejmu tyrolskiego już ukończyła swą pracę i bardzo znaczną większością przyjęła wniosek kompromisowy, według którego niemieckie gminy we włoskich okręgach Fassathal, Ampezzo i i. nie mają podlegać ani niemieckiej ani włoskiej sekcyi wydziału, lecz całemu wydziałowi krajowemu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 10 lipca. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Hr. L. Dębicki z Krakowa. A. Liebermann z Borysławia. E. Scoot z Ropienki. F. Frischer z Wiednia. L. Hermann z Rzepniowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 lipca. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. A. Gołkowski i B. Bohniaz z Krakowa. J. Zieliński i A. Wysoczański z Sambora. N. Struszkiewiczowa z Przemyśla. D. Maurer z Żołyni. Z. Starczewski z Rosyi. A. Bylina ze Stryja. N. Doboszyński ze Stanisławowa. S. Mroziński ze Lwowa. E. Biolski z Raju. J. Gizowscy z Podwysokiego. F. Mikulski z Krakowa. S. Chojnacki i W. Gnatowski z Wołynia. F. Frohma z Wiednia. S. Lewicki z Borysławia. R. Schnitzer z Mostów wielkich.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 10 lipca. Dr. J. Henoch z Krzeszowic. F. Rakowski z Kaszkówki. P. Leszek Dziama z Czernichowa. K. Niwicka z Bortnik. H. Marmorosz z Karowa. T. Jarosz z Rawy ruskiej. F. Polański z Rudnik.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·53—7·54, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·53—6·54, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·31—5·33, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·43—5·45, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·82—5·83, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 11·30—11·40. Tendencya: w owsie silna, zresztą słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·21—7·22; żyto na październik 6·15—6·20; owies na październik 5·49—5·50; kukurudza na lipiec 4·95—4·96, na sierpień 5·04—5·05, na maj 5·06—5·07. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16.55 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·$^1/_2$. Mąka („Fleur de Paris") 31·00.

Frankfurt 8 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·00. Koleje państwowe 149·00 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 184·50. Laura 198.75 excl. kupon.

Wiedeń 10 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.50
" " " " " 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84 25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	106 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426 00.

Lwów 10 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96 50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·20 do 99 90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108 00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97 00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94 70, $4^1/_2$% po 200 koron 100 00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Dziewczyna otworzyła drzwi, przez które weszli chłopiec i matka Weronika, oboje obładowani rozmaitymi produktami i przysmakami.

— Skończyłaś już swą robotę, niedobra, i nie wypędzisz mnie już od siebie?...

Ale zanim Paulinka zdołała odpowiedzieć, spostrzegł przełożoną, zakrytą dotychczas drugą połową drzwi.

— Pani siostra! — zawołał uradowany.

I rzuciwszy na podłogę paczki, podbiegł do zakonnicy i nie zważając, że gniecie jej kornet, zawiesił się na jej szyi, pokrywając twarz pocałunkami.

— Pani siostra, pani siostra!... Co za szczęście!

Po przejściu pierwszego wzruszenia dodał:

— Więc pani już nie kocha nas?

— Dlaczego, moje dziecko? — zapytała zakonnica.

— Bo porzuciła pani nas i nie pokazała się tak długo!

Parę łez pokazało się w pięknych, smutnych oczach przełożonej.

— Zatrzymywał mnie ważny obowiązek, musiałam go spełnić. Ale Bóg nie pobłogosławił mi i usiłowania moje pozostały bez skutku.

— Nie pobłogosławił — powtórzył Pawełek — ponieważ nie zrobiła pani tego, co była powinna.

— Będziesz ty cicho, Pawełku?

— Owszem, niech mówi — pobłażliwie odrzekła zakonnica.

Ośmielony chłopiec dokończył:

— Należało siedzieć ze swymi ubogimi i z nami. Siostra Marya-Magdalena nieraz mówiła, że klasztor bez pani to jak ciało bez duszy, a o nas, to nie ma co i mówić.

Paulinka napróżno usiłowała powstrzymać gadatliwość chłopca.

Matka Weronika była zazdrosna i podczas tej rozmowy objawiała na twarzy widoczne niezadowolenie.

— Pawełek sam nie wie, co plecie — rzekła Paulinka. — Matka Weronika jest dla nas tak dobrą, jak gdybyśmy były jej dziećmi i gdy czujemy ją blisko siebie, nie możemy nazywać się samotnemi.

Twarz przekupki rozpogodziła się.

— Moja droga, kto nie byłby dobry dla takiej perły, jak ty! Ach, siostro przełożona — dodała, zwracając się do zakonnicy — to prawdziwy brylant ta Paulinka. Nie widziała jeszcze siostra dziewczyny tak uczciwej i pracowitej, jak ona. Wstaje przededniem, ażeby odrobić z bratem lekcye, następnie pracuje w pralni, a powróciwszy wieczorem wycieńczona, obszywa i naprawia rzeczy chłopca. A trzeba siostrze wiedzieć — mówiła, zapalając się coraz więcej — że to nie byle praca u matki Eufrozyi! Prać w wodzie zimnej jak lód, prasować przy rozpalonym piecu, przez ośmnaście godzin z rzędu, jak naprzykład w sobotę, to coś znaczy, niech pani mi wierzy...

Paulinka siedziała obok zakonnicy, Pawełek zaś klęczał u jej nóg i trzymając jej rękę, od czasu do czasu całował ją.

Henryka objęła ją wzrokiem niewymownej miłości.

— Wiem, jaka to dzielna dziewczyna — odrzekła swym głosem kryształowym — to też brat musi bardzo kochać tę swoją opatrzność małą! Prawda, Pawełku?

— Okrutnie kocham! — odrzekł chłopiec.

— No — ciągnęła dalej przekupka — i tak pracując, daje sobie rady, opłaca mieszkanie, utrzymuje siebie i brata. Nic też dziwnego, że nie jest tak szykowną i delikatną panienką, jak wtedy, gdy powierzyła mi ją siostra Marya Magdalena. Niech pani spojrzy na jej ręce, dawniej tak przeźroczyste i delikatne jak płatki róży białej... Dzisiaj to łapy prostej robotnicy, popękane od zimna i gorąca.

Zakonnica spojrzała na ręce dziewczyny i poruszyła się wzruszona.

— A to co takiego? — zapytała, biorąc jedną rękę Paulinki, na której widniała szeroka, niezupełnie jeszcze zabliźniona rana.

— Trudno tego uniknąć — z uśmiechem rzekła Paulinka — piorąc w wodzie naprzemian gorącej i zimnej i mając do czynienia z potażem i innymi gryzącymi płynami. To rzecz mała. Za to dotrzymuję danego ojcu słowa i zarabiam na życie, nie będąc dłużną nikomu.

Zakonnica pociągnęła Paulinkę ku sobie i przemocą posadziła ją na swych kolanach.

Następnie, zbliżając popękane palce dziewczyny do ust klęczącego przed nią Pawełka, rzekła:

— Ucałuj te rany i czcij siostrę, dającą ci taki przykład i dowody miłości, jakich z pewnością nigdy nie zobaczysz w życiu.

— Ja bardzo kocham moją dobrą mateczkę — zawołał chłopiec wzruszony i nagle urwał, jak gdyby jakieś wielkie zdziwienie odjęło mu mowę.

— Co ci jest? — zapytała Weronika.

— Patrz, matko Weroniko — odrzekł — gdy Paulinka spogląda spokojnie, jak teraz, to oczy jej podobne do oczu pani siostry! Zupełnie takie same.

Wieczór nadchodził, a zakonnica nie mogła zdecydować się pożegnać dzieci.

Około szóstej jednak oświadczyła, że musi już iść.

— Odprowadzę czcigodną Matkę do stacyi — zaproponowała Weronika.

— Nie — zawołał Pawełek — pani siostra zostanie u nas na obiedzie, a jeśli będzie już zapóźno, to i przenocuje.

Myśl ta tak podobała się siostrze Henryce, że gotowa była pozostać, ale Paulinka bezwiednie przypomniała jej obowiązek.

— Mówisz bez zastanowienia się, Pawełku — rzekła do brata. — Pani musi powrócić do klasztoru wieczorem. Pomyśl tylko, jak niepokoiliby się jej nieobecnością i zakonnice i ubodzy.

— Ale pani powróci? — nalegał chłopiec.

— Powrócę — odrzekła siostra Henryka — u was tak przyjemnie!

A spostrzegłszy, że ton jej głosu zdziwił Paulinkę, która spoglądała na nią, usiłując zrozumieć jej myśl, dodała:

— Zwłaszcza, jeżeli będziesz grzecznym i jeżeli brat Salwator powie mi, że nie jesteś już tak leniwym.

Ucałowała dzieci, poczem uścisnęła rękę Weroniki i rzekła jej:

— Niech pani i nadal czuwa nad niemi, jak dotychczas. Bóg wynagrodzi panią!

Gdy wyszła w towarzystwie Weroniki, Paulinka, tak dumna ze swego mieszkanka, doznała wrażenia, jak gdyby w niem pociemniało i czegoś zabrakło.

III.

Paulinka miała tak mało czasu, iż nie mogła dotrzymać obietnicy, uczynionej panu Rollet.

Ale regularnie każdej niedzieli wysyłała na jego ręce długie listy do ojca i w zamian za pośrednictwem poczty otrzymywała powierzane adwokatowi dla niej.

W domu państwa Rollet Paulinka bywała zaledwie parę razy do roku.

Żona adwokata, osoba dobra, znała jej nadludzkie wysiłki i zachwycała się nią.

Nalegała na nią, ażeby przychodziła częściej, ale biedna dziewczyna nie miała czasu nietylko na rozrywki, lecz i na odpoczynek.

Niekiedy w pokoju tej bladej i dobrej kobiety, prawie zawsze leżącej na szeslongu, gdyż była ciągle cierpiącą, zastawała Paulinka słusznego młodzieńca o energicznych rysach twarzy i dobrych oczach matki; był to Jerzy, syn państwa Rollet, student z wydziału medycznego.

Gdy Paulinka ze zwykłą sobie prostotą i szczerością odpowiadała na nieskończone pytania pani Rollet, o swem skromnem życiu lub z pobłażliwością macierzyńską mówiła o swym bracie, w oczach młodzieńca pojawiał się blask, a na sympatyczną twarz występował wyraz bezskutecznie ukrywanego zachwytu.

Ubiegło trzy lata.

Cała dzielnica, od Vaugirard do Montparnasse, znała tę piękną dziewczynę o uczciwych oczach, roznoszącą bieliznę, powierzaną matce Eufrozyi, lub ciągnącą wózek do spółki z wielkim psem czarnym.

Zdziwieni jej pięknością mężczyzni śledzili ją wzrokiem lub postępowali za nią, lecz nieprzystępna kilkoma słowami dawała im taką odprawę, że wyrzekali się powtórzenia ataku.

Gdy wracała zaś wieczorem, to w psie swoim miała tak pewnego obrońcę, że nikt nie ośmielał się podejść ku niej zbyt blisko.

Mimo to, pewnego dnia, jakiś mężczyzna w wieku lat czterdziestu, słusznego wzrostu, na długich cienkich nogach, o profilu ostrym i nosie orlim, okazał się odważniejszym od innych.

Ani groźne warczenie Toma, ani dumne słowa Paulinki nie zniechęciły go.

— Jesteś pani zanadto piękną, ażebyś potrzebowała tak pracować — powtarzał.

Odpowiedziała mu ostro, nie zważał jednak na to i przeprowadził ją aż do domu.

Natrętność swoją ponowił nazajutrz i dni następnych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

OGŁOSZENIE.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót około zasklepienia Pełtwi w ulicy Ścieżkowej odbędzie się publiczna rozprawa ofertowa w miejskim Urzędzie budowniczym w sobotę dnia 12 bm. o godz. 11tej w południe.

Warunki tej budowy, wykaz robót i plany można przejrzeć tamże w godzinach urzędowania.

Z miejskiego Urzędu budowniczego.

Lwów dnia 8 lipca 1902.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza